

## W NUMERZE

1. Słowo wstępne – red. naczelny Janusz Kujawa ..... 1
2. Kryptonim „Jaga” – Bogusław Berdel, Magdalena Mazur ..... 2
3. Działacz na niepokogę – Jan Flisak ..... 6
4. „Wrota piekieł” – Magdalena Bury ..... 8
5. Sprawiedliwa z ulicy Rzeszowskiej – Janusz Kujawa ..... 14
6. Miejsce i rola kobiety w społeczeństwie w II poł. XIX w. – Imię i nazwisko ..... 16
7. „Wojna i pamięć” – wywiady – Anna Iwaszek, Paweł Żurad ..... 20
8. Patriotyczna Droga Krzyżowa, Trzebuska – las Turzański – Piotr Ożóg ..... 28
9. Lekcja historii i godzina wychowawcza na rowerze – Magdalena Lubas ..... 30
10. „Kiedy trzeba...” – wojewódzki konkurs recytatorski dla młodzieży gimnazjalnej „Romantycy w służbie Narodu” ..... 31
11. Było nie minęło ..... 32

**KWARTALNIK  
SPOŁECZNO-HISTORYCZNY  
„ŚLAD”  
Numer 4/2010 (17)**

Kwartalnik wydawany jest przez Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „ŚLAD”, przy współpracy Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego

**Redakcja:**

Jadwiga Hoff, Ks. Stanisław Nabywaniec, Tadeusz Ochendusko, Urszula Szymańska-Kujawa, Wacław Wierzbieniec

**Redaktor naczelny:**

Janusz Kujawa, tel. 692 451 389

**Korekta:**

Anna Mazurkiewicz

**Adres redakcji:**

ul. Matuszczaka 14, pokój nr 8  
35-083 Rzeszów  
e-mail: stowarzyszenieslad@wp.pl  
www.rsphslad.net.pl

**Opracowanie graficzne:**

Dorota Wadiak

**Opracowanie edytorskie:**

e-mail: redakcja@edytor.rzeszow.pl

**Druk:**

Drukarnia „DUET”, tel. 017 87 11 281

Czasopismo do nabycia:  
w siedzibie redakcji, ul. Matuszczaka 14  
plac targowy, ul. Staszica, pawilon nr 7

Numer finansowany ze środków Urzędu  
Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego  
oraz Urzędu Miasta Rzeszowa

## SZANOWNI PAŃSTWO!

*Zapraszam do lektury ostatniego już w tym roku numeru kwartalnika. Znajdą w nim Państwo jak zawsze urozmaicone, a równocześnie w pewien sposób jednolite materiały. Dominuje jak zwykle historia najnowsza. Daje się zauważyć, że im bardziej „świeże” opisywane historie, tym większe wzbudzają emocje. Nie jest to wynik intencji redakcji, bowiem zawsze staramy się szukać w przeszłości tego, co nas łączy i ubogaca nie dzieli. Wykorzystywanie historii do dzielenia ludzi, dla osiągnięcia bieżących celów to najgorsze, co może spotkać tę dziedzinę wiedzy i życia. Odkrywanie tego, co jeszcze nie poznane, przypominanie zapomnianego, to ważne powinności historyka. Jest jednak także nie mniej ważne pole działania miłośników przeszłości-ochrona i zachowanie historycznych śladów dla potomnych. Temu właśnie celowi ma służyć rozpoczęta z dzisiejszym numerem akcja „Znikające miasto”. Rozbudowujące się szybko miasta i miasteczka, a także zmieniająca się wieś sprawiają, że na naszych oczach znikają znane od lat obiekty. Stare domy i inne budynki bądź są burzone, bądź tak przebudowywane, że trudno rozpoznać ich dawny wygląd. W czasach gdy praktycznie każdy posiada aparat fotograficzny a wykonanie fotografii cyfrowej prawie nic nie kosztuje, dokumentowanie tych zmian wydaje się dziecinnie łatwe. Konieczne jest jednak poczucie potrzeby takich działań oraz wyczerpanie na dostrzeganie wartych utrwalenia fragmentów naszej rzeczywistości. Zapraszamy zatem do wspólnej pracy i zabawy, życząc wszystkim „udanych łowów”. Upolowane trofea zamieszczać będziemy na internetowej stronie „Śladu”.*

*Rok temu młodzież z gimnazjum w Głogowie Młp. także próbowała dotrzeć do wiedzy o ostatniej wojnie, prowadząc rozmowy z coraz mniej licznymi jej świadkami. Publikujemy najwyżej ocenioną z prac konkursowych, zdając so-*



*bie sprawę, że także pozostałe warte są szerszej prezentacji. Być może uda nam się jeszcze do nich powrócić, jeśli nie w kwartalniku to w Internecie. Bohaterstwo i niezwykła waga dokonań tarzańskich kurierów znane są powszechnie. Nieco w ich cieniu pozostają do dzisiaj kurierzy beskidzcy. Działalność jednego z nich Jana Łożańskiego przypominają w artykule „Kryptonim „Jaga” naukowcy i równocześnie animatorzy turystyki z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Gratulujemy pomysłu zorganizowania rajdu kurierskim szlakiem po drogach pięknego Beskidu Niskiego. Obchodzony w styczniu Dzień Ofiar Holocaustu skłonił nas do zamieszczenia wywiadu z ubiegłorocznym uczestnikiem obchodów Shlomo Wolkowiczem, a także przypomnienia tragicznych losów jednej z zapomnianych „Sprawiedliwych” Marii Ożóg. W ostatnim numerze wspominaliśmy czasy powstawania „Solidarności” w rozmowie z Antonim Kopaczewskim. Tym razem Jan Flisak prezentuje nam postać „działacza na niepokogę „Andrzeja Rozwoda z Tarnobrzega. W numerze znajdziecie Państwo jeszcze inne warte uwagi tematy zatem nie zajmując niepotrzebnie czasu tradycyjnie zapraszam do lektury, życząc w jej trakcie wielu okazji do ciekawych refleksji o tym co było a przecież wciąż nie minęło.*

**Redaktor naczelny  
Janusz Kujawa**

**Mgr Bogusław Berdel** Wydział Pedagogiczno-Artystyczny UR

**Mgr Magdalena Mazur** Sekcja Turystyczna WATRA KUASZS UR

## KRYPTONIM „JAGA”

*Trasa „Ślakiem Kurierów Beskidu Niskiego” jest związana z okresem II wojny światowej, dotyczy kurierów i ludzi zaangażowanych w ruch oporu przeciw okupantowi.*

*Kurierzy i emisariusze Polski Walczącej przynosili przez „zieloną granicę” broń, dokumenty, pieniądze, instrukcje, przeprowadzali także ludzi, udających się do Armii Polskiej na zachodzie oraz tych, którzy musieli z ważnych powodów przedostać się do Polski.*

*Trasa „Jaga”, z Warszawy do Budapesztu została wytyczona przez następujące miejscowości: Warszawa, Kraków, Rymanów (stacja kolejowa Wróblak Szlachecki), Posada Górna, Deszno, Królik Polski, Wołtusowa, Polany Surowicze, Rudawka Jaśliska, Jaśliska, Wola Wyżna, Jasiel, Czertyżne na Słowacji, dalej habura, Borov, Medzilaborce, Banowce, Malczycy, Trebiszów.*

*„Jaga” została przetarta pierwszy raz w 1940 roku przez kuriera Jana Łożańskiego pseud. Orzeł, który pełnił w czasie okupacji hitlerowskiej przez szereg lat funkcje kuriera na trasie Warszawa-Budapeszt razem z Janem Nowakiem i Bronisławem Przybylskim z Rymanowa.*

*Jan Łożański trasą „Jaga” przeszedł ponad 40 razy. Ważnym miejscem, w którym mógł się zatrzymać była „melina” w Posadzie Górnej koło Rymanowa u Franciszki Różowicz pseud. „Babcia”.*

O bok zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych, człowiek od wieków wykazywał rozmaite zainteresowania, wśród których niepoślednie miejsce zajmowała chęć zwiedzania różnych regionów i krajów, poznawanie sposobu życia innych ludzi, podziwianie atrakcyjnych widoków, kontaktu z naturą czy odkrywania ciekawych kart historii.

Serce, przewodnik po przeszłości i nieomylny kompas wspomnień, prowadzi na ślady kurierów beskidzkich. Dawne, odległe czasy. Dla starszych – wspomnienia zacierają się z wolna pamięci. Dla młodszych to historia na pograniczu gawędy i legendy. Ale wtedy to była konieczność, było to wezwanie czasu walki z okupantem i dążenie do odzyskania niepodległości.

Na terenie Podkarpacia są i pojawiają się tematyczne szlaki turystyczne. Są to trasy samochodowe, rowerowe, piesze, narciarskie, spływy, itp. Mają one wiele walorów począwszy od zdrowotnych po promocyjne regionu. Tworząc trasę „Ślakiem kurierów Beskidu Niskiego” chcemy niektóre z tych walorów uchwycić i wyeksponować. Może na tej trasie turysta odkryje wspaniałą przyrodę i pozna historię dotyczącą ruchu oporu na dawnej Rzeszowszczyźnie w okresie II wojny światowej. Udostępniając ten szlak kurierów chcemy przywrócić pamięć o bohaterach tamtych lat ich trudów, życia i śmierci stając się równocześnie spadkobiercami po pokoleniach naszych rodziców, dziadów i pradiadów a także po lu-

dziach całkowicie nam obcych. Przykładem hołdu dla nich jest np. homilia wygłoszona przez ks. E. Kwaśnika.

„Kurierzy podjęli się takiego zadania – takiej trudnej roli. Bo OJCZYŻNA w niewoli. Byli Oni tym samym łącznikiem, telegrafem, radiem pomiędzy Sztabem Wojskowym Armii Krajowej a Rządem Polskim na obczyźnie. Między Warszawą a Paryżem, potem Londynem, prezydentem i generałem Władysławem Sikorskim”<sup>1</sup>.



Stanisław Marusz i Jan Łożański

Zakątki Podkarpacia mogą być inspiracją do ciągłego odkrywania, badania i poszukiwania. Dla członków sekcji turystycznej WATRA KU ASZS taka inspiracja okazały się wspomnienia kuriera Beskidu Niskiego Jana Łożańskiego.

Może w niedługim czasie turysta – miłośnik wędrówek po Beskidzie Niskim przemierzy szlak tematyczny „Śladami Kurierów Beskidu Niskiego”.

Przez „zieloną granicę” w latach II wojny światowej przeprawiali się ucieki-

nierzy z kraju, zagrożeni hitlerowskimi prześladowaniami, szli tymi granicami ochotnicy, którzy pragnęli dalej walczyć z bronią w rękę w oddziałach polskich powstających na obczyźnie. W tej akcji trudnej, a bardzo dla polskiej walki wyzwoleńczej ważnej, uczestniczyło wielu ofiarnych ludzi; kurierów, przewodników, mieszkańców pogranicza, których domy służyły za punkty etapowe. Na terenie dzisiejszego Podkarpacia istniało kilka tras kurierskich na przykład trasa o kryptonimach „Las”, „Kamień”, „Korytarz” czy też trasa, która jest przedmiotem naszych zainteresowań „Jaga”. Trasę tę przemierzał Jan Łożański pseudonim „Orzeł”. Pomagali mu na tej trasie Jan Nowak (pochodzący z Rymanowa) i Bronisław Przybylski. Do współpracy w przerzutach włączyli się Gustaw Frączyk (góral z Zakopanego) i Izabela Kwaśńska. Przebieg trasy „Jaga” wyglądał następująco: z Budapesztu przejazd pociągiem do Satoraliaulhey, stąd autobusem do Garony. Po przekroczeniu granicy węgiersko-słowackiej szlak wiodł do Trebiszowa, względnie Malczyc lub Banowiec nad Ondawą. Następnie przez Michalovce, Humenne, Miedzilaborce, Borov, Haburę przez Czertyżne do Polski. Po stronie polskiej przechodziło się pomiędzy wsiami Wola Wyżna i Rudawka Jaśliska. Dalej lasem znanym na tym terenie jako „Szachty” obchodziło się do Polan Surowiczych, następnie mijając wioskę Wołtusowa a po lewej stronie zostawiając Królik Polski i Deszno dochodzono do Posady Górnej przed Rymanowem. Tutaj na kurierów czekał dom Różowiczów. Franciszka Różowicz, jej

<sup>1</sup> [http://www.jasliska.i15.eu/index.php?url=homilia\\_szli\\_kurierzy](http://www.jasliska.i15.eu/index.php?url=homilia_szli_kurierzy).

dzieci oraz mieszkańcy Posady Górnej, którzy po zaprzysiężeniu zostali włączeni do konspiracji. Z tej miejscowości należało się bezpiecznie udać do Warszawy. O kurierach w literaturze można znaleźć informacje, natomiast bardzo mało mówi się o osobach najczęściej anonimowych, którzy z wielką odwagą i bohaterstwem brali udział w pracy konspiracyjnej. Rzadko odznaczani honorami i medalami. Taką osobą była między innymi Franciszka Różowicz pseudonim „Babcia” oraz jej dzieci „Kuba”, „Ludka”, „Marysia”. W książce F. Kiryka – Rymanów, Dzieje miasta i Zdroju czytamy: szczególne zasługi w tym względzie miały: nieżyjąca już obecnie F. Różowicz oraz jej córka Berdelowa z Posady Górnej.



„Marysia” z prawnuczką Martą – zbiory własne

W ich mieszkaniu znajdował się punkt kontaktowy dla osób uciekających z Polski oraz dla kurierów utrzymujących łączność formującego się w okupowanym kraju podziemia z rządem W. Sikorskiego we Francji. W samym Rymanowie takie punkty kontaktowo-przerzutowe znajdowały się między innymi w mieszkaniu Pauliny Kawalcowej a ponadto u Władysława Niemczyka i Augustyna Anczakowskiego. Pomocy żołnierzom i oficerom polskim, uchodzącym na Węgry, udzielali również inni mieszkańcy Rymanowa a wśród nich: Krystyna Kukła, Michalina Wołczońska, Michał Pryga i Ludwika Cetnarska<sup>2</sup>. Natomiast H. Latowska-Rudzińska w swojej książce Łączność zagraniczna Komendy

Głównej Armii Krajowej 1939-1944 Odcinek „Południe” tak pisze: Pierwszy punkt zatrzymania po stronie polskiej (w początkowym okresie organizowania trasy) znajdował się w Rymanowie, w domu siostry Bronisława Przybylskiego. Punkt ten, ze względu na niedogodne położenie domu, był niebezpieczny, toteż ostatecznie przeniesiony został do wsi Posada Górna, do domu Franciszki Różowicz, znajomej Bronisława Przybylskiego. Dalej czytamy Franciszka Różowicz wraz z córką Ludwiką i synem Jakubem podejmowali się zadań trudnych, odpowiedzialnych i niebezpiecznych; między innymi Franciszka Różowicz przewiozła do swego domu telegrafistę Sokołowskiego, który w drodze z Budapesztu do kraju został ranny. Powiadomiona przez kuriera „Orła” o miejscu, gdzie leży ranny, pojechała tam wozem, lecz zastała przy nim dwóch Ukraińców. Udając zupełną obojętność (na wozie pod słomą miała poduszki) tak pokierowała sprawą, że Ukraińcy zabrali jedynie cenne przedmioty znajdujące się przy rannym (skórzany płaszcz, zegarek itp.) i szybko odeszli. Wtedy Różowiczowa przewiozła rannego do swego domu, sprowadziła zaufanego lekarza i przez tydzień kurowała. Następnie Sokołowski został zabrany przez A. Rybickiego, pseudonim „Jacek” do szpitala w Sanoku<sup>3</sup>. Sytuacja ta była tym bardziej niebezpieczna, ponieważ obok domu, w którym Różowiczowa ukrywała rannego mieścił się sztab niemiecki.

Z wielu wspomnień Łożańskiego jedno jest szczególnie przejmujące. Otóż otrzymał On zadanie przeprowadzenia dwóch Anglików do Budapesztu, którzy uciekli z niewoli w 1940 roku. Anglicy Sydney i David z Warszawy do Posady Górnej dotarli szczęśliwie z kurierem o pseudonimie Orzeł. Do miejsca przeznaczenia przyjechaliśmy bez żadnych przygód. „Babcia” jak zwykle przywitała nas bardzo szczerze i serdecznie i bez żadnych zastrzeżeń zgodziła się na zakwaterowanie moich podopiecznych u siebie. Była z tego zresztą bardzo zadowolona i dumna, bo po raz pierwszy widziała Anglików. Wspólnie z córką babci, Karolką, uzgodniłem program zajęć dla Sydneya i Davida z uwzględnieniem marszów i poruszania się w terenie; w ogóle całą opiekę nad Anglikami powierzyłem Karolce i prosiłem ją o wzięcie udziału w tym treningu. Termin wymar-

szu na Węgry ustaliłem za pięć dni tj. w sobotę. Sam zaś z Jadźką pojechałem na swoją kwaterę do Nowosielec. Okres pięciu dni spędziłem na solidnym wypoczynku i doszedłem do równowagi fizycznej i duchowej. W oznaczonym dniu zostałem odwieziony przez Jadźkę do Posady Górnej. Nasz przyjazd był bardzo serdecznie powitany przez wszystkich – Anglicy pragnęli możliwie najszybciej przedostać się do Budapesztu<sup>4</sup>.

Karolka złożyła mi meldunek, że przez owe pięć dni pobytu Anglicy pod jej opieką solidnie trenowali marsze po okolicznych górach i lasach i nie zwrócili na siebie zupełnie uwagi mieszkańców wsi, którzy i tak nie wychylali się z domów ze względu na ówczesne silne mrozy i ogromne zwały śniegu. Według zapewnień Karolci powinni oni trasę Posada Górna – Habura przejść bez żadnych komplikacji. Nastrój był wspaniały. Sydney popisывał się grą na harmonijce ustnej oraz wybijaniu rytmu na dwu zwyczajnych łyżkach, zaś David – nieco poważniejszy – rozmyślał widocznie o czekającej nas niepewnej, niebezpiecznej podróży. Pogoda w tym dniu była o tyle niesprzyjająca, że panowała bardzo silna mgła, tak że na odległość kilku kroków nic nie było widać. Przyznam się, że początkowo obawiałem się wyruszyć w taką mglistą pogodę, zwłaszcza, że miałem do przeprowadzenia dwóch ludzi. Jeszcze raz dokładnie przemyślałem naszą przyszłą trasę i mimo wszystko postanowiłem wyruszyć zgodnie z ustalonym terminem. Ze



„Babcia” Franciszka Różowicz – zbiory własne

względem na tak fatalną pogodę oraz ze względu na to, że prowadzę ludzi, którzy nie są przyzwyczajeni do marszu w górach po głębokim śniegu – zdecydowałem wyruszyć o godzinie dwunastej, czyli o pięć godzin wcześniej niż zwy-

ciąg dalszy na str. 4

<sup>2</sup> Rymanów, Dzieje miasta i Zdroju, pod red. F. Kiryka, Rymanów 1985, s. 224.

<sup>3</sup> Latowska-Rudzińska H. Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 Odcinek „Południe”, Lublin 1985, s. 96.

<sup>4</sup> Jan Łożański-Warszawa-Nowosielec-Budapeszt (wspomnienie kuriera). Rocznik Sanocki. 1967, s. 384.

*ciąg dalszy ze str. 3*

kle, kiedy szedłem samotnie. Wreszcie nastąpiła bardzo wzruszająca chwila pożegnania. „Babcia” staropolskim zwyczajem każdego z nas żegnała całując i błogosławiąc krzyżem, życząc szczęśliwej drogi. Również i z Karolcią oraz synem babci „Babci” pożegnaliśmy się bardzo serdecznie. Prawdę powiedziawszy, wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Wreszcie dałem znak do wymarszu. Wyruszyliśmy w niepewna i niebezpieczna podróż do Budapesztu przez Haburę, Medzilaborce, Malczyce i Garany. Ponieważ Anglicy nie umieli jeździć na nartach, ja też swoje pozostawiłem u „Babci”. Chodziło mi o to, abyśmy maszerowali w jednakowych warunkach. Początkowo szliśmy wzdłuż rzeki Tabor i po opuszczeniu Posady Górnej weszliśmy do Rymanowa-Zdroju koło domu zdrojowego, a potem skierowaliśmy się w kierunku lasu, przechodząc obok domu kolonii lwowskiej<sup>5</sup>.

Początkowo szliśmy pod górę lasem, pozostawiając wieś Wołuszowa z lewej strony, następnie, po osiągnięciu szczytu góry porośniętej jałowcami, szliśmy już po względnie równym terenie; po prawej stronie mieliśmy Deszno i Królik Polski położony w dolinie, zaś po lewej stronie Wisłoczek. Widoczność z po-

nami do sforsowania była dość wysoka góra, która dominowała nad wsią Wisłoczek, a której z powodu gęstej mgły nie było widać. Samo podejście pod górę było bardzo uciążliwe ze względu na gę-

gu do pasa i po dłuższym odpoczynku ruszyliśmy w kierunku szczytu góry. Marsz był ze względu na głęboki i mokry śnieg bardzo uciążliwy, zwłaszcza, że i sama góra była dość stroma. W każdym



*Schronisko UR w Surowicy – zbiory własne*

boki śnieg, sięgający miejscami do pasa. Ale im wyżej podchodziliśmy pod górę, tym widoczność była lepsza. Wreszcie zaczęły przeświecać promienie słoneczne i na połowie stoku tej góry zobaczyliśmy słońce w całej krasie. Był to naprawdę prześliczny widok. Biała jak mleko mgła, zupełnie stłoczona w dolinach, przypominała morze, zaś powyżej tej mgły panowała śliczna słoneczna pogoda. W

razie szczyt osiągnęliśmy wówczas, gdy słońce chyliło się ku zachodowi. Na samym szczycie i później już w samym lesie śniegu było znacznie mniej, więc i marsz nie był tak męczący. Zapadał wieczór, gdy doszliśmy do Polan Surowicznych, które ominęliśmy idąc od południowej strony. Po zejściu z góry znowu weszliśmy w gęstą mgłę. Poruszanie się w terenie, gdzie nie ma żadnej drogi, a tylko równiny bezmiar pokryty śniegiem, o małej widoczności z powodu mgły, jest prawdę powiedziawszy bardzo trudne<sup>6</sup>.

Z tych wszystkich względów postanowiłem dostać się do starego lasu zw. „Szachty” i następnie skrajem lasu kierować się do wsi Wola Wyżna. Początkowo udawało mi się realizować swój plan, za odgłosem szczekania psów we wsi Polany Surowiczne szliśmy w kierunku lasu „Szachty”. W pewnej jednak chwili straciłem orientację i po prostu nie wiedziałem, gdzie się znajduje. Mimo tego maszerowałem uparcie naprzód. Od czasu do czasu przystawałem i nasłuchiwałem lecz bez żadnego rezultatu. Nawet moi towarzysze, którzy bardzo dzielnie spisali się w tej podróży, byli zaniepokojeni moim przystawaniem – do tego stopnia, że David zapytał, czy dobrze idziemy? Kiwnąłem głową, że tak. A w dalszym ciągu szliśmy względnie równiną pokrytą dość głębokim śniegiem i w gęstej mgłę. Najgorsze było to, że nie miałem pojęcia, gdzie się znajdujemy i w jakim kierunku idziemy. Nie chodziło w tym wypadku o moją osobę, bo



*Dom Kolonii Lwowskiej – zbiory własne*

wodu silnej mgły była znikoma. Droga, która, tam istniała była całkowicie przyasypana śniegiem tak, że jej ślad zaginął. Po prostu wiedziony dziwnym instynktem szedłem zupełnie dobrze, bowiem po dwugodzinnym marszu doszliśmy do kapliczki stojącej przy naszej drodze. Po krótkim wypoczynku i pomodleniu się przy kapliczce, wyruszyliśmy dalej. Przed

pewnej chwili usłyszałem przerażony głos Sydneya „wolves, wolves, two wolves”. Gdy odwróciłem się i popatrzyłem w kierunku wskazanym ręką Sydneya, zobaczyłem dwa duże wilki idące z lasu ku wsi Wisłoczek w odległości około 80 metrów. Wprawdzie sam byłem pod dość silnym wrażeniem, ale z dobrze udanym lekceważeniem machnąłem ręką i pokazałem pistolety oraz granaty. Wówczas Sydney uspokoił się. Następnie zrobiliśmy parę zdjęć fotograficznych w śnie-

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tamże.

sam zawsze dałbym sobie radę, ale chodziło mi o towarzyszy, którzy powierzyli swój los w moje ręce i którzy mi całkowicie zaufali. Zdawałem sobie dokładnie z tego sprawę, że w razie złapania grozi im śmierć. Przechodziłem wówczas bardzo głęboką depresję duchową, staczałem ciężką walkę wewnętrzną, nie dając znać po sobie Anglikom, co się we mnie dzieje. Lecz mimo wszystko nie straciłem nadziei, że wyjdziemy szczęśliwie na naszą drogę. Wreszcie niespodziewanie wpadłem do rowu przydrożnego i natychmiast zorientowałem się, że znajdujemy się na drodze prowadzącej z Jaślisk do Moszczańca. Kamień spadł mi z serca – byliśmy już uratowani. Okazało się, że poszedłem za daleko w kierunku południowym. Po 15 minutach marszu doszliśmy do lasu „Szachty” i jego skrajem, po przejściu drogi, ruszyliśmy w kierunku wsi Wola Wyżna<sup>7</sup>. Mgła w dalszym ciągu nie ustępowała i widoczność w porze wieczornej była bardzo mała. Po pewnym czasie usłyszeliśmy śpiewy ludzi jadących sankami z Jaślisk do Moszczańca. Przyznam się, że i mnie chciało się śpiewać z radości z powodu tego, że trafiłem na swoją trasę. Nagle usłyszeliśmy z prawej strony szczekanie psów i głosy ludzi. To ostanía wieś przed granicą – Wola Wyżna. Z uwagi na ruch we wsi postanowiłem iść skrajem Woli od strony wschodniej. Zeszliśmy w dół do kotliny i przez drogę, która prowadzi z Woli Wyżnej do Rudawki Jaśliskiej, zaczęliśmy maszerować w kierunku granicy oddalonej około 3 km. Podejście od drogi do samej granicy było dosyć łagodne, teren porośnięty drzewami, krzakami i jałowcami, a tuż przy skraju lasu duża polana i wreszcie sama granica<sup>8</sup>. Moi towarzysze byli bardzo zmęczeni, ale mimo to spisywali się bardzo dzielnie. Ostatni odcinek do granicy dał nam się bardzo we znaki, bo duży, sypki śnieg i ta mgła bardzo przeszkadzała w orientowaniu się w terenie. Nie wiem, czy to pod wpływem zmęczenia czy też z powodu mgły znowu straciłem orientację, ale tym się nie martwiłem zbyt, bo byłem pewny, że idę swoim starym szlakiem. Mgła na górze była mniejsza i widoczność większa. Jeszcze tylko 500 m i upragniona

granica. Po przejściu małego lasu weszliśmy na polanę i przez nią w górę, skąd w kierunku granicy czechosłowackiej widać było ścianę starego lasu. Na granicy starym zwyczajem ucałowałem słup graniczny. Następnie rozpakowałem plecak i przygotowałem posiłek dla moich towarzyszy: składał się on z chleba i miodu. Po spożyciu posiłku humory nam się poprawiły i po półgodzinnym wypoczynku dałem znak do wyruszenia w dalszą drogę. Wówczas Sydney wyjął harmonijkę ustną i pokazując na migi pytał, czy może zagrać. Owszem, zgodziłem się na to, gdyż zdawałem sobie z tego sprawę, że zarówno Niemców, jak i Słowaków na samej granicy zimą nie ma. Anglicy coś mruknęli jeden do drugiego i stanęli frontem do Polski w postawie zasadniczej: w uroczystym nastroju ciszy nocnej, wśród lasów na granicy polsko-czechosłowackiej, rozległy się dźwięki polskiego hymnu. Było to jakby podziękowanie za polską gościnność i opiekę, której doznali będąc w Polsce, było to zaakcentowaniem ich uczucia sympatii do Polaków, których doskonale poznali w czasie swego u nich pobytu. Był to niejako symbol prawdziwego braterstwa broni we wspólnej walce przeciwko Niemcom. Przyznam się, że byłem głęboko wzruszony. Oto synowie dalekiego wyspiarskiego narodu grają hymn mojej umęczonej ziemi. Tą melodią składają hołd dla jej ofiar, hołd i podziękowanie za pomoc, za podanie im ręki pomocnej w kraju, który przeżywając codziennie śmierć swych najlepszych synów, jakże dobrze rozumiał dwu obcych ludzi, przebijających się samotnie przez całą Europę ku wolności. Cóż więc dziwnego, że łzy spłynęły mi z oczu, bo bodaj nigdy fanfary Mazurka Dąbrowskiego nie miały w sobie tyle mocy i wiary w ostateczny triumf naszej polskiej sprawy, związanej ze sprawą tylu narodów europejskich walczących z barbarzyństwem niemieckim o utraconą wolność... Po Mazurku Anglik odegrał naturalnie hymn angielski<sup>9</sup>. Pozostało mi urzekające i głębokie wspomnienie. Nic też dziwnego, że po skończonym graniu obu, Sydneya i Davida, bardzo serdecznie ucałowałem. Potem wyruszyliśmy w kierunku Habury idąc przez cały czas

w dół. Znowu w niższych partiach gór pojawiła się silna mgła i znowu zacząłem tracić orientację. W konsekwencji wyszliśmy 2 km na prawo niedaleko wioski Czertizne. Gdy już byliśmy na szosie, powiedziałem moim towarzyszom, że pójdę naprzód około 20 m, a oni mają iść za mną. Gdy zbliżałem się już do wsi Habura, usłyszałem przed sobą rozmowę i natychmiast jak najszybciej powróciłem do Anglików, których w umówionej odległości nie spotkałem. Byłem bardzo zdenerwowany i zaniepokojony, gdyż nieznane głosy podążały za mną. Wreszcie spotkałem Anglików w tym miejscu, gdzie ich zostawiłem. Jednym słowem nie zrozumieliśmy się. Natychmiast ukryliśmy się za jałowcem i czekaliśmy, aż nieznani osobnicy przejdą. Po pewnym czasie minęli nas w kierunku w kierunku Czertiznego. Był to patrol słowackiej straży granicznej, tzw. „finansów”. Teraz całkiem spokojnie mogliśmy iść w kierunku Habury. Do mojej kwatery w Haburze znajdującej się u Iwana Hoczy doszliśmy szczęśliwie. Ponieważ moi towarzysze byli bardzo zmarznięci, więc dałem im po 100 gr rumu, położyłem ich do łóżka z pierzyną i poleciłem przygotować gospodyni kolację składającą się z jajecznicy, chleba i mleka. Na zapytanie gospodarza, kim są ci ludzie, odpowiedziałem, że to Polacy, którzy w czasie bombardowania Warszawy stracili mowę. Ale jakby na zaprzeczenie mojego opowiadania Anglicy zaczęli ze sobą rozmawiać, oczywiście pod wpływem rumu. Wówczas chłop zapytał, po jakiemu oni „hutorom” – wtedy ja odpowiedziałem, że po swojemu i nikt ich nie rozumie, tylko oni sami. Następnie poszedłem do nich i odpowiednim gestem nakazałem im natychmiastowe milczenie. Wkrótce potem zjedli kolację i natychmiast zapadli w głęboki sen, podczas gdy ja z gospodarzem omawiałem sprawę przyjazdu taksówki z Medzilaborec do miejsca naszego postoju i ewentualnego podwiezienia nas pod granicę węgierską do Malczyc<sup>10</sup>.

Cytowany fragment zainspirował nas, aby napisać rozpocząć starania nad uruchomieniem stałej trasy, przejścia śladem Kurierów Beskidzkich, początkowo z Posady Górnej koło Rymanowa do Habury na Słowacji.

<sup>7</sup> Tamże.

<sup>8</sup> Jan Łożanski – *Warszawa-Nowosielce-Budapeszt (wspomnienie kuriera)*. Rocznik Sanocki. 1967, s. 384.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże.

Jan Flisak

## DZIAŁACZ NA NIEPOGODĘ

Prezentujemy postać jednego z wielu działaczy NSZZ „Solidarność” Andrzeja Rozwoda, Kawalera Orderu Odrodzenia Polski.

**A**ndrzej Rozwód, to działacz NSZZ „Solidarność” oraz Solidarności Walczącej<sup>1</sup>. W „Solidarności” był od 1980 roku. Od 1978 roku Pracownik Kopalni Jeziórko. Aktywny uczestnik strajków 1980 i 1981 roku. Formalnie należał do NSZZ „S” od października 1980 roku. Już wcześniej miał dobre kontakty z kolporterami Komitetu Obrony Robotników oraz Młodej Polski. W czasie stanu wojennego wraz z grupą znajomych aktywnie działał w podziemnych strukturach NSZZ Solidarność i w Solidarności Walczącej.

**Jan Flisak:** Jak to było ze stanem wojennym w Tarnobrzegu?

**Dr Tadeusz Zych z Tarnobrzega:** Aresztowania zaczęły się 12 grudnia przed północą. W pierwszych godzinach 13 grudnia zaskoczona Solidarność nie podjęła praktycznie żadnych prób oporu. Potem pojawiły się akcje ulotkowe i plakatu ośmieszające władzę ludową... Stan Wojenny to porażka Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ponieważ władza ludowa pokazała, że jest słaba, bo potrafi rozmawiać z ludźmi używając wyłącznie argumentu pałki i karabinu. Niestety, ta siła zgasła też w społeczeństwie nadzieję na wolność i zasiała w umysłach strach i marazm.

**Andrzej Rozwód:** Stan wojenny zastał mnie w domu, a właściwie w drodze na poranną Mszę św. Podeszła do mnie sąsiadka i wystraszona zapytała, co teraz będzie, bo mamy wojnę. Byłem zdziwiony i nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. Od razu pobiegłem do budki telefonicznej zadzwonić do domu, ale telefony nie działały. Postanowiłem, więc skierować swoje kroki do szefa komisji wydziałowej Stanisława Florasa. Chcieliśmy zaplanować, jak rozpocząć strajk generalny w Jeziórku, ale najpierw musieliśmy sprawdzić, jakie panują nastroje w załodze kopalni.

W poniedziałek 14 grudnia, kiedy większość działaczy Solidarności została inter-

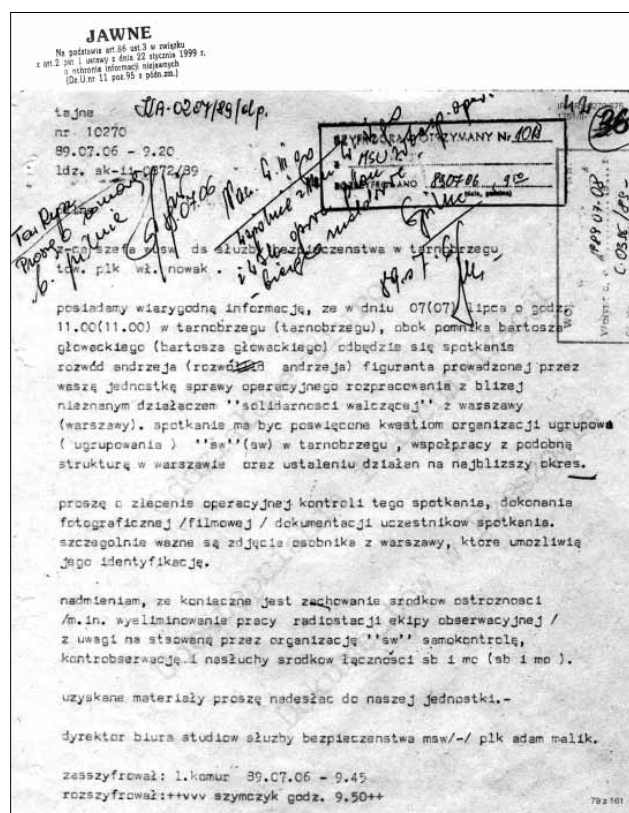
nowana, on razem ze Stanisławem Florasem postanowili działać.

W pierwszej kolejności zabezpieczyli dokumenty Solidarności, które były u nich w biurze.

– Zakopaliśmy je w pobliskim lesie. Kiedy okazało się, że ludzie wcale nie chcieli podejmować akcji strajkowej, stwierdziliśmy, że poczekamy na to, co wydarzy się w innych zakładach. Niestety ducha walki całkowicie zgasiły tragiczne wydarzenia w kopalni Wujek na Śląsku – mówi Andrzej Rozwód.

Nie ukrywam, że się bałem – wspomina AR – ale mijały kolejne dni i nic złego mnie nie spotkało. Strach zaczął w końcu mijać. Nadszedł czas działania: robienia bardzo małych nieraz, ale złośliwych rzeczy względem partii i komunistów.

Jak dodaje, zaczęło się od zbierania i niszczenia plakatów oraz transparentów wychwalających władzę ludową, a skończyło się na pismach tzw. drugiego obiegu. Boli mnie – mówi AR – że wiele osób twierdzi, iż w Tarno-



brzegu nic się nie działo. Nic bardziej mylnego. Robiliśmy tyle, ile mogliśmy. Spotykaliśmy się w mieszkaniach, obmyślaliśmy, co można zrobić dla rodzin aresztowanych. Na przykład zbieraliśmy żywność oraz datki na Wielkanoc dla pani Nieradki, matzonki Mieczysława Nieradki, który był przewodniczącym Solidarności w Kopalni Jeziórko.

<sup>1</sup> Solidarność Walcząca była jedną z najważniejszych organizacji antykomunistycznych działających w PRL w latach osiemdziesiątych XX wieku. Powstała w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu. Podstawowym punktem jej programu było obalenie obowiązującego wtedy systemu politycznego. Przywódcą organizacji był Kornel Morawiecki, adiunkt w Instytucie Fizyki Doświadczalnej Politechniki Wrocławskiej. Od jesieni 1982 roku SW działała również w Rzeszowie. W listopadzie 1983 roku odbyło się spotkanie Antoniego Kopaczewskiego, Andrzeja Kucharskiego i Janusza Szkutnika z Kornelem Morawieckim, poczym zapadła decyzja o wejściu Rzeszowa w struktury SW. Organizacja miała charakter zdecydowanie prosolidarnościowy i antykomunistyczny, zajmowała się działalnością wydawniczą, kolportażową, zbierką środków finansowych na niezależne wydawnictwa i pomoc finansową ofiarom represji komunistycznych. Była organizacją podziemną używającą konspiracyjnych pseudonimów i hasel, korzystała z tajnych lokali. Nowo przyjmowani członkowie byli weryfikowani, składali przysięgę, a następnie podpisywali deklarację przynależności do organizacji. (Janusz Borowiec, Kryptonim „Ośmiornica” Służba Bezpieczeństwa wobec Rzeszowskiego Oddziału Solidarności Walczącej 1982-1990”, IPN Rzeszów 2008).



## Wizyta Służby Bezpieczeństwa

To właśnie przez tę zbórkę pan Andrzej miał okazję do pierwszego kontaktu z Służbą Bezpieczeństwa. Dowiedzieli się o tej akcji i przyjechali do zakładu pracy, aby mnie przesłuchać. Nic im nie powiedziałem, ale od tego czasu już często mnie nachodzili, nawet w domu – mówi A. R. W końcu mnie aresztowali i grozili, że przewiozą mnie do Rzeszowa. W 1983 roku zatrzymali go przed 1 maja na posterunku Milicji Obywatelskiej w Machowie. Tam też został pobity przez dwóch ormowców.

Przez cały czas stanu wojennego Andrzej Rozwód wraz z kolegami kolportował bibułę, która powstawała m.in. w Tarnobrzegu (np. „Biuletyn Solidarności Ziemi Sandomierskiej”), malowali obraźliwe dla władzy napisy (np. „WRON i PRON won za Don”), a także niszczyli wszelkie oznaki propagandy komunistycznej. Poza tym stanowili grupę do zadań specjalnych. Szczególnie groźna dla komunistów była działalność Solidarności Walczącej. Była to organizacja jednoznacznie niepodległościowa, przeciwna zawieraniu jakichkolwiek kompromisów z ówczesnymi władzami PRL. O wadze, jaką przykładła władza do rozbicia tej organizacji może świadczyć notatka służbowa.



**Andrzej Rozwód:** (...) nie robiłem nic nadzwyczajnego i chcę, żeby o mnie nie myślano także jak o bohaterze. W tym samym czasie wiele osób robiło jeszcze większe rzeczy niż ja, choćby Jacek Woynarowski, Michał Mycek, czy też wielu, wielu innych.

Tak się jednak składa, iż wysiłek setek i tysięcy takich „nic nierobiących” Anrzejów Rozwodów zaowocował upadkiem komunizmu i powstawaniem niepodległej ojczyzny.

**Źródła:** Relacja Andrzeja Rozwoda, Wstęp i red. Janusz Borowiec „Kryptonim „Ośmiornica” Służba Bezpieczeństwa wobec Rzeszowskiego Oddziału Solidarności Walczącej 1982-1990” IPN Rzeszów 2008.



### Wypis z kartoteki odtworzeniowej Biura „C” MSW

#### Karta EO-4/77

„Rozwód Andrzej Jan [dane personalne zgodne];

Sprawa operacyjnego rozpracowania zarejestrowana przez Wydz. III WUSW Tarnobrzeg pod nr TG-11484 zakończona dnia 02.05.1990 r. z powodów innych. Materiały w archiwum Wydz. „C” WUSW Tarnobrzeg do nr II/1751. Rok br. 2001;

[ZO-00110/90] – odczytano;

Data rej. – 1989.07.01;

Kategoria sprawy – [Spr. Oper. Spr.] – skreślone, [SOR, E-16 89.08.10] – dopisano;

Kryptonim – Kotwica;

Podstawa założenia sprawy – materiały agenturalne;

Charakter przestępstwa lub podejrzenia – terroryzm polityczny, sabotaż i szkodliwe akty polityczne;

Miejsce popełnienia przestępstwa – Tarnobrzeg;

ZO-002108/II/89”.

Za zgodność

2009-12-30

sporządził/wykonał: P. Pasierb

Institut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Rzeszowie  
ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów, tel. (017) 36 06 018, faks (017) 36 06 039  
www.ipn.gov.pl

### Wypis z kartoteki b. Biura „C”

#### Karta Mkr-2

„Rozwód Andrzej Jan [dane personalne zgodne];

Sprawa operacyjnego rozpracowania zarejestrowana przez Wydz. III WUSW Tarnobrzeg pod nr TG-11484 zakończona dnia 02.05.1990 r. z powodów innych. Materiały w archiwum Wydz. „C” WUSW Tarnobrzeg do nr II/1751. Rok br. 2001;

[ZO-00110/90] – odczytano”.

Za zgodność

2009-12-30

sporządził/wykonał: P. Pasierb

Institut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu  
Oddział w Rzeszowie  
ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów, tel. (017) 36 06 018, faks (017) 36 06 039  
www.ipn.gov.pl

Magdalena Bury

## „WROTA PIEKIEŁ”

**S**hlomo Wolkowicz był gościem podczas obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu w Rzeszowie, które odbyły się 27 stycznia 2010 roku. Jest on jednym z ocalałych z Shoa. Historia jego życia mogłaby posłużyć za scenariusz do filmu. A sam Shlomo spisał ją w książce pt.: „Wrota piekieł.” W trakcie pobytu w Polsce spotykał się z młodzieżą i opowiadał o wojennej tułaczce. Znalazł jednak chwilę, aby opowiedzieć mi swoją historię.

**– Jak wyglądało Pana życie w Polsce przed wojną?**

Pochodzę z małej miejscowości Jagielnica. Urodziłem się 1 stycznia 1917 roku. Mieszkaliśmy tam z ojcem, matką, siostrą i braciśkiem w ładnym domku na przedmieściach. Tato pracował w Państwowej Fabryce Tytoniowej na wysokim stanowisku, co było rzadkością biorąc pod uwagę, że byliśmy Żydami. Szkołę podstawową skończyłem w rodzinnej miejscowości, jednak chciałem uczyć się dalej. Moi rodzice byli na tyle zamożni by móc mnie utrzymać w mieście. I tak w lecie 1937 roku pojechałem do Lwowa aby zdawać egzaminy w Gimnazjum Mechanicznym im. Korkisa. Uczyłem się tam do wybuchu II wojny światowej. Wtedy wiadomo rzeczywistość się zmieniła, ale można było żyć. W czasie okupacji rosyjskiej skończyłem gimnazjum w 1941 roku i przygotowywałem się do egzaminu maturalnego. Zdałem go celująco. Wtedy przyszłość jeszcze wyglądała obiecująco.

**– I nadszedł 22 czerwca 1941 roku – atak III Rzeszy na Rosję. Wtedy to Pańskie życie zostało całkowicie prze wartościowane?**

Tak. Jak wybuchła wojna niemiecko-rosyjska byłem oddalony od domu jakieś 250 km. Za okupacji rosyjskiej mogłem swobodnie jeździć z Lwowa do domu. Jednak jak przyszli Niemcy nie wiedziałem co robić. Czy siedzieć we Lwowie i czekać aż zostanie zdobyty przez Niemców, czy może spróbować dostać się do domu w między czasie. Wraz z trzema kolegami postanowiliśmy iść. Wyruszyliśmy w kierunku wschodu i udało nam się dotrzeć do Złoczowa. Jak przyszliśmy tam to miasto było już okrążone przez Niemców i nie dano się dalej iść. Wiedzieliśmy do czego zdolni są Niemcy, przez trzy dni, gdy szliśmy piechotą to Luftwaffe bez przerwy bombardowała, gdyż Rosjanie wycofywali się na wschód w rodzinne tereny. Dlatego tylko nocami mogliśmy iść, a w

godzinach dziennych chowaliśmy się w polach. W Złoczowie jak się okazało, że nie ma wyjścia rozeszliśmy się. Postanowiliśmy, że każdy poszuka jakieś miejsce tymczasowe aż to wszystko się wyjaśni. I wtedy postanowimy co dalej. Ja miałem wujka w Złoczowie, znalazłem go i oczywiście byłem zadowolony, że mogłem być z rodziną. Trzy dni po moim przyjeździe Złoczów został zdobyty przez Niemców. Ja tymczasem zapoznałem kilku chłopaków w moim wieku i dziewczynkę, która się nazywała Dora – może rok, dwa młodszą ode mnie. Gdy Niemcy weszli do miasta – strach, różne pogłoski na temat co nas czeka. Na drugi dzień po wkroczeniu wojski niemieckich pojawiła się pogłoska, że od razu za tymi jednostkami, które wkroczyły do miasta przyszła jednostka SS. I powiedziano, że ta jednostka nazywa się Einsatzgruppen. Mówiono, że oni przyszli do Złoczowa żeby jakąś akcję przeprowadzić przeciw nam – Żydom.

**– Czy wierzono w te pogłoski?**

Wierzono. Tak wierzono, choć myśmy nie wiedzieli co to jest SS czy Einsatzgruppen. U nas na wschodzie nie wiadano. Całe miasto mówiło o tej jednostce. Na drugi dzień setki Ukraińców zgłosiło się do tej jednostki i zaproponowało pomoc w akcji przeciw Żydom. Jak się okazało Niemcy przytaczali do siebie bardzo dużo, nie wiem ile, ale dużo Ukraińców do pomocy. Niemcy nie odróżniali między Żydami a Polakami. Nie wiedzieli gdzie w tym mieście mieszkamy. Za to my i Ukraińcy – myśmy się rozpoznawali z daleka. My żyliśmy dziesiątki lat razem i to już było u nas właściwie naturalne, że się rozpoznawaliśmy.

**– A czy obawy okazały się prawdziwe?**

Niestety tak. W tym samym dniu tj. 3 lipca kiedy grupy przytaczały się do Niemców zwerbowani Ukraińcy biegali po mieście i rozlepiali ogłoszenia – ogłoszenia dla Żydów: „Wszyscy Żydzi mają się zgłosić do pracy jutro o godz. 8.00 na placu Magi-

strackim. Kto się nie stawia będzie rozstrzelany”. I my stoimy i czytamy takie ogłoszenie. Myśmy nie chcieli wierzyć do tego stopnia, że niektórzy się śmiali. Nikt nie mógł uwierzyć, że kto się nie stawia do pracy będzie rozstrzelany. Do tego dnia nikt nie słyszał o tym na wschodzie. Ale od razu zaczęła się debata między Żydami. Wielu było zdania, że to jest pułapka, ale jak się okazało na drugi dzień bardzo dużo Żydów zgłosiło się do pracy. My u wujka postanowiliśmy nie stawiać się. Ja przekonywałem go do tego, gdyż pierwsze dwa słowa w ogłoszeniu były dla mnie nie jasne: „Wszyscy Żydzi” – myślałem też kobiety, dzieci. Jaka logika jest w tym. Gdyby było ogłoszenie wszyscy mężczyźni do lat 50 – to jest logiczne do pracy, ale wszyscy? I zostaliśmy w domu. Od rana siedzieliśmy w takim strasznym napięciu. Pamiętam to był pierwszy raz, że ja czułem co to znaczy strach nieograniczony. To było do tego stopnia, że myśmy siedzieli w pokoju i nikt się nie odważył z nas podejść do okna żeby zbadać co się dzieje na zewnątrz. Taki był strach. Mniej więcej o godzinie 8.30 ktoś zapukał do drzwi. Myśmy siedzieli, jeden patrzył się na drugiego, ale nikt z nas nie wstał żeby otworzyć. Jeszcze raz pukanie i drzwi gwałtem zostały otwarte i wpada SS-man a za nim dwóch Ukraińców i on krzyczy do nas po niemiecku: „Ich was Juden, nicht. Mit uns.”. Oczywiście myśmy wstali od razu i poszli z nimi. Jak tylko wyszedłem na ulicę zobaczyłem biegają na około trójki od domu do domu. Szukali oni tych Żydów, którzy się nie zgłosili o 8 rano.

**– Rozumiem, że to był dopiero początek represji i wojennego piekła?**

O tak. Następnie poprowadzili nas w jakimś nie znanym mi kierunku. Po drodze przytaczali kolejnych Żydów. Po jakiejś pół godzinie, może więcej moja ciotka mówi do mnie: „Ja myślę, że prowadzą nas do więzienia politycznych więźniów”. Nie wiedziałem o co chodzi i ona mi wytłumaczy-



ła. Obok wioski był historyczny zamek polski, a Rosjanie przez te dwa lata co tu siedzieli zamienili ten zamek na więzienie dla politycznych więźniów. A takich przecież za czasów Stalina było mnóstwo. I okazało się, że moja ciotka miała rację. Nas przyprowadzono od strony schodków, bo aby wejść na podwórze trzeba było je pokonać. Na dole spotkaliśmy grupę Żydów, przyłączono nas do nich i pchano na przód. Dowiedziałem się, że to są ci Żydzi który stawili się rano na 8 do pracy. Większość z nas była już wewnątrz, my byliśmy ostatni przy wejściu. Tam była masa Żydów. Przesuwaliśmy się bardzo powoli. Nie wiedziałem dlaczego, ale jak się zbliżyłem zobaczyłem, że na dole stało dwóch SS-manów z pałkami i każdy jeden przed osiągnięciem schodów został bity z lewej i z prawej ile tylko mogli – kobietom dali przejść wolno. I tak jeden za drugim. Jak ja zbliżyłem się, byłem już czwarty, piąty to zobaczyłem dokładnie co się dzieje przede mną. Pomyślałem: dostanę kilka pał teraz ale ja to wytrzymam, ja mogę to wytrzymać. Podeszedłem do nich, zamknąłem oczy i stałem. Ci wszyscy przede mną próbowali jakoś chować głowę. Nie wiem czego ludzie to robili, ale ja stanąłem spokojnie, wyprostowany. Czekałem na te pałki, przeszło kilka sekund i nic się nie działo. Otwieram oczy i widzę, że oni tak patrzą się na mnie jakby zdziwieni, nie wiem czemu. I nagle jeden podnosi rękę do góry i krzyczy do mnie: „Geh weiter!”. Wtedy szybko wyskoczyłem schodami do góry bez jednego uderzenia. Nie wiem czemu, może się im spodobałem (śmiech). Gdy wyszedłem na dziedziniec zobaczyłem przede mną podwórze, prawie całe podwórze było jedną wielką jamą pełną trupów. I na tych trupach depczą ochotnicy – masa Żydów już tam była – i ciągną te trupy do góry w kierunku brzegu. A stamtąd inni ciągną trupy wzdłuż do ulicy do szeregu furmanek i wozów konnych. I ładują te trupy do wozów. Stałem kilka sekund, było jasne co mam zrobić, skoczyłem, zrobiłem kilka kroków nachyliłem się i zacząłem ciągnąć trupa tak jak inni.

### **I tak zaczął się najdłuższy dzień w moim życiu.**

Do wieczora ciągałem trupy. Pierwsza rzecz o jaką zapytałem starszego Żyda, z którym przypadkowo podniosłem trupa to pytanie: kim byli wymordowani? I on odpowiedział, że NKWD przed ucieczką najprawdopodobniej nie miało czasu zabrać ze sobą politycznych więźniów, a zwolnić ich nie chcieli. Przygotowali więc jamę i wystrzelali ich. A teraz my do wieczora nosimy te trupy do góry. Kobiety zaś postawiono wzdłuż ściany budynku i stały tam

cały dzień patrząc na te okrucieństwa. Krótki czas po moim przyjeździe zauważyłem, że kilku SS-manów wyszło schodami do góry i ulokowało się w jednym z rogów podwórza i stąd pilnowali nas do wieczora. Nie stali jednak biernie. Na zmianę co 15-20 minut jeden z nich spacerował po krańcu. Spacerował i patrzył na nas do jamy jak my nosimy te trupy. I przy każdym spacerze takim ktoś się z nas im spodobał i nagle pokazywali palcem: „Du raus!”. Wybrańcy mieli klęczeć przed nimi, a oni ich zabijali brutalnie, po prostu brutalnie. Dla mnie było jasne, że my stąd nie wyjdziemy. Mimo, że wszyscy starsi z którymi nosiłem trupy cały czas mówili mi: chłopaku nie bój się my pójdziemy do domu, my jesteśmy tutaj tylko po to by opróżnić tą jamę. Nie wie-

karabinem maszynowym w rękę. Rozstawili się po przeciwnych stronach jamy i ustawiają karabiny na muszkach, a lufy kierują na nas. Teraz wszystko jasne, teraz nie ma żadnej wątpliwości. Ci którzy cały dzień myśleli, że ja umieram ze strachu – to wcale tak nie było ja po prostu byłem pewny, że my stąd nie wyjdziemy. I nagle krzyk: „Feuer”. Karabiny maszynowe zaczęły siać kule na nas z obu stron. To była taka straszna, szybka strzelania jakiej nigdy wcześniej nie słyszałem. Mimo że w tej wojnie już słyszałem liczne strzelaniny. W tej samej sekundzie wybuchł krzyk tych setek Żydów. Krzyk. Ziemia drżała i rozbrzmiały modlitwy. Jest u nas taka modlitwa: „SZMA IZRAEL. ADONAJ ELOHIM. ADONAJ EHAT.”



## *Zdjęcie uszkodzone*

rzyłem ani sekundy, ja planowałem ucieczkę. Co ja chciałem zrobić? Jak wszedłem na dziedziniec przed skokiem do jamy stałem krótki czas na brzegu. Widziałem, że lewa strona jest połączona z jakąś przepaścią, nie wiedziałem jak ona jest głęboka, ale wiedziałem że jest jakaś przepaść. Mój plan był taki: jak ja zobaczę że Niemcy są zajęci czymś, albo może zjedzą po schodach na chwilę. To ja się podniosę do krańca i rzucam się tam w przepaść. I tak stałem dziesięć razy na wprost w powietrzu tylko się podnieść, ale ciągle jak chciałem ten ruch zrobić i patrzyłem w kierunku SS-manów zdawało mi się, że ktoś z nich mnie obserwuje. Nikt mnie nie obserwował to był tylko strach, bo ja tyle planowałem bez przerw jak ja się podnoszę, ale też myślałem a jak mi się nie uda i on mnie złapie to przecież mój koniec będzie taki jak tych co wywoływali. A to było gorsze od śmierci. I nie skoczyłem. Strach. Nie skoczyłem. Jest już wieczór i nagle ktoś z nich woła koło schodów jakieś imię i po dwóch minutach dwóch SS-manów wychodzi schodami z

Modlitwę tą Żydzi używają w momencie niebezpieczeństwa. Ja w tym czasie nie wiem czemu zacząłem jakby się składać, pchałem głowę na dół. Może bałem się widzieć co się dzieje na około mnie. I tak ja stałem głową prawie, prawie na dole. To trwało jakiś czas. Nie wiem dokładnie jak ten czas określić bo nie wiem czy ja w ogóle mogłem myśleć wtedy o tym. Ale to był krótki czas – to ja sobie przypominam. I nagle rozkaz i strzelanina ucichła. Wyprostowałem się, patrzę w kierunku Niemców i widzę, że stoi między nimi ktoś kto nie był cały dzień tutaj. Byłem pewny, że to może być oficer wysokiej rangi. Rozmawiał on z tym SS-manami bardzo głośno i po dwóch, trzech minutach zwrócił się do kobiet, podniósł rękę i dał rozkaz zwolnienia ich. Jak zrozumiałem, że kobiety wychodzą i widziałem jak one się już ustawiają do wyjścia w długim szeregu, to z przeciwnego krańca jamy na czworaka pętlę do mojej ciotki i Dory. My w ciągu całego dnia patrzy-

ciąg dalszy ze str. 9

liśmy się na siebie i kiwaliśmy do siebie. Gdy doczołgałem się do ciotki powiedziałam: może mi się uda wyjść między wami. Ona popatrzyła na mnie i rzekła: ty jesteś dziecko, myślisz że tobie dadzą przejść? A Dora mi mówi chodź, wyjdź do góry co masz do stracenia, ja narzucę swój płaszcz na ciebie. Cały ten czas stoję blisko Niemców i patrzę na prawo czy ktoś nie widzi, że ja rozmawiam z ciotką. I nagle wydaje mi się, że ktoś patrzy na mnie i ze strachu opuszczam je i zaczynam pełzać z powrotem. Prawie aż do ściany jamy. Stałem śledząc wyjście kobiet. Jak widziałem w jaki sposób oni kontrolowali każdą z nich to stało się dla mnie zupełnie jasne, że w żaden sposób nie udało by się wyjść między nimi. W żaden. Byliby mnie złapali to oczywiście i w okrutny sposób zakończyłbym moje życie. Ale wówczas różnica nie była taka wielka. Byłem wewnątrz i czekałem na kule. Patrzyłem za moją ciotką, myślałem że ona obróci się do mnie, popatrzy na mnie żebym ja jej mógł dać jakiś znak, pożegnać się. Gdy była między trzema, czterema ostatnimi kobietami przy wyjściu obróciła się na prawo i ja to zauważyłem. Wyciągnąłem rękę i byłem pewny, że ona mnie widzi. Ja byłem zadowolony – ja się pożegnałem. I w tej samej sekundzie rozległ się ponownie krzyk: „Feuer” i strzelanina na nowo się rozpoczęła. Ja tak jak za pierwszym razem składałem się. Po krótkim czasie poczułem gorąco w boku i zaczęła z niego cieknąć krew. Ktoś kto stał koło mnie padł na mnie i tak pomalutka pchał mnie na lewo. Całkowicie mnie przygniottał. Po kilku sekundach poczułem, że na nas padają inne trupy. Po pewnym czasie myśl wróciła. Tymczasem krzyki i modlitwy trwały bez przerwy. Myślałem wówczas: ten mord się zaraz skończy i może zasypią jamę. A co ja zostanę tutaj tak półżywy pod trupami? W żaden sposób! W żaden sposób – ja się muszę podnieść. Jeszcze jedna kula! Nadwyrężyłem się ile tylko mogłem żeby ten ciężar przetrzymać i z tego nadwyrężenia straciłem przytomność. Jak się obudziłem, nie wiem ile to trwało. To jeszcze brzmiały krzyki i strzelanina. I znowu wróciła myśl żeby podnieść się ale nawet nie dałem rady spróbować. Byłem pewny, że umieram. Jak drugi raz się obudziłem, nagle razem ze strzelaniną usłyszałem błyskawice i gromoty. Coś nie zwykłego i po kilku sekundach zaczął padać deszcz – ulewa, a razem z deszczem noc i ciemność. Strzelanina ustała. Niemcy pokryli się w budynkach, a ja leżałem w wannie krwi. Gorąc był taki, że nie mogłem oddychać. Moja prawa ręka była wolna,

gdyż leżałem na lewej stronie i zacząłem pchać tą ręką na lewo i na prawo, bo wiedziałem że muszę sobie jakiś otwór zrobić. Wierciłem do góry jak tylko mogłem. I ręka była prawie na górze, gdyż na jej grzbiecie czułem deszcz. Wtedy pomalutka wciągnąłem rękę z powrotem i lizałem te krople deszczu i byłem pewny, że to mnie ratuje. I zrobiłem to jeszcze raz i jeszcze raz. **Te krople to było życie.** Postawiłem leżeć spokojnie bez ruchu bo może ktoś z nich jeszcze siedział na górze żeby skontrolować czy są żywi albo półżywi. Prawie do północy leżałem bez ruchu oprócz tej mojej prawej ręki. Kiedy było już w mianę bezpiecznie zacząłem całym ciałem potrząsać na prawo i na lewo – długo to trwało. Moja głowa już jest na górze nad trupami. Pierwsze co zobaczyłem to duża lampa – Księżyc. Pełen księżyc po tym długim deszczu. Ja tak patrzyłem na ten księżyc miałem wrażenie, że specjalnie go ktoś tu powiesił żeby oświetlić ten straszny obraz przede mną. Udało mi się zwolnić nogi, leżeć na górze i pełzną w kierunku tej przepaści, w którą chciałem się rzucić w dzień. Już byłem na krańcu, zeszliśmy się na mokrej trawie aż na dół. Ale gdy chciałem się podnieść nie mogłem. Moje nogi były jakby martwe. Zaczęłem się zastanawiać: może też jestem ranny w nogi, ale doszedłem do wniosku że jak leżałem tyle godzin bez ruchu to na pewno cyrkulacja krwi się zastała. Najpierw na czworaka, a po dwóch, trzech minutach gdy czułem już nogi, wstałem i zacząłem biec wzdłuż ogrodzenia. Znalazłem przejście na drugą stronę i pobiegłem w kierunku domu wujków. Nie byłem pewny, że znajdę drogę. Ja byłem obcy tam i była noc. Co mnie kierowało? Wiedziałem, że ich mieszkanie jest pod kościołem z wysoką wieżą. I tej jasnej nocy widziałem z daleka tą wieżę, to był mój kierunek i tak doszedłem do domu. Podszedłem do tylnego wejścia, byłem już przy drzwiach i drżałem ze strachu żeby mnie ktoś tutaj nie złapał po powrocie z grobu. Wołałem spokojnie, ale nikt nie odpowiadał. Z prawej strony było okno od kuchni i widziałem światło mimo firanki. Wołałem dalej wspominając moje imię i ich imiona. Długo to trwało. Nagle kraniec firanki pomalutka się podniósł, zupełnie pomalutka, nachyliłem się i zobaczyłem Dorę. Patrzyliśmy się jedno na drugie. Pokazuję jej żeby otworzyła i już jestem przy drzwiach. Czekam ale nikt nie przychodzi. Nie mogłem zrozumieć dlaczego. Znowu podbiegłem do okna i wołałem. Nagle usłyszałem na korytarzu wewnątrz kroki w kierunku drzwi. Zamek został otwarty i ktoś szybko odszedł. Jak wszedłem do drzwi do kuchni były otwarte. Zobaczyłem przy ścianie moją ciotkę i Dorę. Po-

biegłem w ich kierunku i krzycząc: „Ja żyję! Ja jestem tu!”. Chce ich objąć, ale dwa metry przed widzę, że one robią ruch jakby się mnie bały. Wtedy stanąłem i patrzymy na siebie, a w ich oczach widzę strach. Stoję, a Dora mówi: „Jak to jest możliwe że ty tu stoisz. Ciotka opowiadał, że dokładnie widziała jak ciebie trafiła kula i upadłeś. Ciotka widziała.” Ja zrozumiałem o co chodzi i mówię: nie wiem co tyś widziała, ale wyście były ostatnie przy wyjściu gdy strzelanina się na nowo zaczęła. Jak ja usłyszałem pierwsze strzały złożyłem się i pchałem głowę na dół. Może ciotka widziała taki ruch, ale ja jestem tu, ja jestem cały poplamiony krwią. Muszę zmienić ubranie, ale dajcie mi najpierw coś do picia bo umieram z pragnienia. I one patrzą na mnie i widzę jak Dora bardzo ostrożnie opuszcza miejsce, zbliża się do mnie próbując mnie poruszyć. Wtedy żeśmy się objęli – tylko wtedy. To był koniec dnia-masakry Żydów w Złoczowie.

**– Koniec masakry, ale jak rozumiem nie koniec wojny. Czy po tych tragicznych wydarzeniach pozostał Pan w Złoczowie? Czy może uciekał Pan dalej?**

Myśmy przez następne trzy dni siedzieli zamknięci w domu. W tym czasie Ukraińcy, tylko oni bez Niemców mordowali i rabowali bez przerwy. Po trzech dniach przyszedł komendant miasta armii niemieckiej i wszystko się uspokoiło i mogliśmy wyjść. **Zaczęła się ta nowa era dla nas Żydów – okupacja niemiecka.** Już po kilku dniach można było czuć to i widzieć co nas wszystkich czeka. Zaczęli lepić rozporządzenia na wszystkich ulicach miasta dla nas Żydów. Pamiętam pierwsze co przeczytałem: nie wolno nam opuścić mieszkania bez białej opaski z gwiazdą Dawida, nie wolno zostać na ulicy po 5 wieczorem. Nie wolno – sto razy nie wolno. Ja byłem pewny, że się nie pogodzę z tym w żaden sposób. Wiedziałem, że nie będę mógł żyć w takich ograniczeniach, że na pewno zrobię coś przeciw i mnie zastrzelą. Postanowiłem nie zostawać u mojej ciotki. Miałem plan. Pójdę do jakiejs wioski obok i powiem, że jestem Polakiem i tak spróbuję dalej żyć. Jak opowiedziałem co planuję wszyscy powiedzieli mi: idziesz popełnić samobójstwo. Ale u mnie to było ostateczna decyzja. Dwa tygodnie po powrocie z tego piekła pożegnałem się z wszystkimi – też z Dorą, a ona bardzo płakała. Ona od pierwszej chwili jak mnie poznała była przyklepiona do mnie. Ona mnie nie zostawiała na sekundę samego. Gdzie tylko szedłem to ona już była. Próbowała mnie przekonać: zostań, zostań. Ale ja opuściłem Złoczów, wzią-

tem mój mały plecak ze Lwowa i ruszyłem do wioski, która się nazywa Woroniaki.

**– Podjął Pan odważną decyzję. Nie każdy by się zdecydował na taki krok. Ale mnie zastanawia jaki był jej rezultat i dlaczego Woroniaki?**

Opowiedziano mi, że na około Złoczowa znajduje się 5 wiosek, m.in. Woroniaki zamieszkane w większość przez Ukraińców. Wybrałem Woroniaki nie dlatego że chciałem popełnić samobójstwo. Tego naprawdę nie chciałem. Ale jak myślałem jak wytłumaczyć mieszkańcom, kim jestem, skąd przychodzę, co szukam tu nagle. Stwierdziłem, że tylko w takiej wiosce podejrzenie na mnie iż jestem Żydem będzie najmniejsze. Nikt nie uwierzy, że jakiś chłopak – Żyd odważy się zbliżyć do takiej wioski. I to była dobra myśl. Wytłumaczono mi dokładnie drogę do wioski, miałem przejść przez mały las. Już w drodze na ścieżce przede mną szedł chłopak w tym samym kierunku, więc szybko go dogoniłem. Popatrzyłem – może trochę starszy ode mnie i powiedziałem mu ładnie dzień dobry. Zaczęła się rozmowa między nami. On mi mówi, że rano sprzedawał jajeczyny na rynku i teraz wraca do domu do Woroniaków. Jak usłyszałem to to byłem szczęśliwy bo miałem z kim iść. Nagle po kilku zdaniach on mi mówi, że jest Polakiem. On to powiedział bo on czekał żebym ja powiedział, że też jestem Polakiem. On nie mógł myśleć, że ja jestem Ukraińcem bo to było bardzo nieprawdopodobne. Ale on to powiedział żeby z mojej strony była jakaś reakcja – tego byłem pewny. Jak on to powiedział to ja pomyślałem tego chłopaka ktoś posłał dla mnie, to nie może być przypadek. Odpowiedziałem: oczywiście jestem Polakiem z Lwowa podczas mojej nieobecności bomba spadła na nasz dom i jestem sam. Tymczasowo szukam pracy przy jakiejś gospodarce. Tymczasem on popatrzył na mnie i powiedział, żebym poszedł z nim. Gdy weszliśmy na podwórze on pobiegł do domu opowiedzieć o mnie. Po kilku minutach wyszła kobieta popatrzyła na mnie i powiedziała: tak synu, mój synu słyszałam co się u ciebie stało. Chodź wejść możesz zostać u nas jak w domu. Taka nadzwyczajna rodzina. Zostałem tam. Po krótkim czasie cała wioska mówiła o mnie. Każdy opowiadał o mnie coś innego, nie wiem skąd. Czuję wtedy, że ten pierścień wokół mnie się zamyka. Bałem się, że nagle ktoś przyjdzie żeby zadawać mi pytania. W między czasie poznałem kilku chłopaków i dziewczęta. W niedzielę chodziłem razem z nimi na tańce. Niestety miałem wielki problem przy każdym tańcu z tą albo inną dziewczynką bo jej kolega – przyjaciel stał i

tylko patrzył jak ja ją trzymam, jak ja ją ruszam. Była zazdrość straszna, ale te dziewczynki chciały ze mną tańczyć. Bo ja to robiłem inaczej, ja byłem inny. I pewnej niedzieli wieczorem gdy byliśmy razem na zabawie, stało koło mnie dwóch moich kolegów. Byli to tacy koledzy, którzy bez przerw rozmawiali o mordowaniu Żydów. Jak usłyszałem, że jeden mówi do drugiego: słuchaj trudno mi uwierzyć, że on jest Polakiem. Zacząłem pomału się wycofywać. Nie uciekam, ale pomalutku, jak gdyby naturalnie odchodziłem aż zniknąłem. Było jasne że muszę zniknąć stamtąd. To były tylko podejrzenia wywołane zazdrością. Ja potem sobie wyrzucałem po co ja poszedłem tańczyć z tymi dziewczętami. Po co? Ja mogłem się obejść bez tego. Po co mi to było żeby oni cały czas patrzyli na mnie. Ale wtedy dla mnie to było jasne, że muszę się ulotnić. Rano przy śniadaniu powiedziałem im, że muszę na dwa dni wrócić do Lwowa bo mam coś ważnego do załatwienia. A na trzeci dzień oczywiście wracam. I ulotniłem się. Włóczyłem się po różnych miejscach. Szukałem możliwości aby wrócić do domu. Odległość stamtąd do Jagielnicy wynosiła ok. 200 km. W końcu znalazłem ciężarówkę, która jechała dokładnie w tym kierunku. Zapłaciłem szoferowi 20 zł i wskoczyłem do skrzyni, leżąc na workach byłem szczęśliwy bo nikt mnie tam nie widział i jechałem do domu. Ale po drodze pękła nagle opona i był problem z wodą w chłodnicy. W każdym razie przyjechalśmy późno. Dałem znak kierowcy żeby się zatrzymał w miejscu z którego miałem do domu może 15 min. Było bardzo blisko ale ja nie zdołałem 10 kroków i wpadłem w ręce dwóch policjantów ukraińskich. Oni szli ścieżką, która przecinała mój szlak i gdybym przyszedł 10 sekund później oni by byli przeszli. Ale ja wpadłem wprost w ich ręce. Jeden z nich patrzy na mnie, zaczyna przeklinać i mówi: Dlaczego ty jesteś teraz na ulicy. Czy nie wiesz że od 7 jest godzina policyjna? Ja w ogóle nie myślałem o tym. W Woronikach nie było godziny policyjnej. Zacząłem tłumaczyć, że przyjechałem z daleka, a w drodze były problemy ale za dwie minuty będę w domu. Jeden z nich wykonał taki gest, że ja myślałem, że mogę iść i ruszyłem. A wtedy ten drugi złapał mnie za ramię i powiedział, że mam zapłacić karę 5 zł. Wyciągnąłem więc 5 zł, a on mówi, że ich nie weźmie i że mam iść z nimi na komisariat i tam zapłacisz.

**– Co za nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Przebyć prawie 200 km i tuż przed dotarciem do celu wpaść w ręce wroga. Ale jak widzę udało się panu**

**przeżyć to „spotkanie”. Czy mogę wiedzieć jak?**

Owszem. Zrobiło mi się wówczas czarno przed oczyma. Tylko tego mi brakowało – komisariat. Ale poszedłem z nimi. Weszliśmy do dużego pokoju, gdzie miałem zapłacić. Już trzymałem pieniądze i płaciłem, gdy nagle ktoś wstał i krzyknął w moim kierunku: „To jest Żyd”. Patrzę kto tam stoi, a to Dermaniński – Ukraińiec, który chodził ze mną do szkoły powszechnej do jednej klasy. I wtedy ci dwaj policjanci stanęli koło mnie krzyżując: ty jesteś Żyd, gdzie jest twoja opaska. Chciałem coś powiedzieć, ale jeden z nich zaczął mnie bić. Moja głowa latała z jednej strony na drugą. Ja tylko gwizdały widziałem i zacząłem iść do tyłu. Byłem w szoku. Ten z mojej prawej strony zobaczył mój mały plecak i krzyknął: co ty tam masz. Dałem mu plecak, a on wziął i wyjął dwie koszule i drobnostki oraz dużą kopertę z listami i zdjęciami. We Lwowie zostawiłem dużo wartościowych rzeczy, ale zdjęcia i listy od koleżanek to było dla mnie najważniejsze i to zabrałem. On zaczął czytać te listy, śmiać się i pokazywać innym. Nagle jeden z nich z listem w ręce wykrzyknął: znalazłem. Stanął i czytał z tego listu takie zdanie: „Dobrze że czerwona armia nas oswobodziła we Lwowie a nie okrutny Hitler”. Potem wrzasnął do mnie: twój koniec jest bliski ale ja ci zostawiam czas na modlitwę, módl się. Krzychałem to nie ja pisałem, ja dostałem ten list od kolegi, który dwa lata temu opuścił szkołę, to nie moje pismo. Nie słuchali mnie. Dwóch z nich trzymając za moje ramiona doprowadziło mnie do kąta i zaczęło znów bić. Po minucie czułem krew, ale nie wiedziałem skąd. Jak ja przypominam sobie ten kąt to nie wiem jak ja to wytrzymałem. Jednego byłem pewien, że jak upadnę to dostanę ostatnie uderzenie. Dlatego byłem przyklepiony do tego kąta. W końcu mnie zostawili. Za chwilę przyszedł do mnie inny i spytał czemu nie płacę bo oni chcą płacić. Ale ja nie pisałem. Słyszę jak oni naradzają się co ze mną zrobić. Rozumiałem kilka słów. Jeden z nich stając koło mnie pyta: ty przeżyłeś dwa lata z Rosjanami. Odpowiedziałem tak. I ty na pewno byłeś czynny w Komсомоле (organizacja młodzieży komunistycznej, sowiecka wersja Hitlerjugend). Ja mówię nigdy do nich nie należałem. A on do mnie chodził ze mną ja zaraz ci przekonam jak bardzo byłeś czynny. Wyszliśmy i ja widzę z lewej strony schody do piwnicy a jeden z nich trzyma małą lampkę elektryczną. Widzę że góry, że on otwiera wiszącą kłódkę na drzwiach. Otworzył drzwi i kazał mi

ciąg dalszy na str. 12

ciąg dalszy ze str. 11

wejść do małej piwnicy. Postawili mnie przy ścianie z lewej strony stał ten z lampką a naprzeciw mnie stał ten drugi policjant i nagle ja widzę, że on bierze karabin i mierzy w moją głowę. I mówi do mnie: Jeszcze jeden raz ja się ciebie pytam czy byłeś czynny w Komsomole? Jak nie to ja strzelam. Mnie wtedy było obojętne co powiem, byłem przekonany, że oni i tak mnie zabiją. To było dla mnie jasne. Ale wbrew mojej woli krzyknąłem „nie”, nie byłem. W tej samej chwili zobaczyłem że on obraca ten karabin kolbą do mnie. Ale moje instynkty jeszcze dobrze pracowały i tak jak stałem przy ścianie bez poruszenia nogami nachyliłem się w sekundzie i on nad moim ramieniem uderzył z całej siły. Gdybym się nie nachylił byłbym to uderzenie dostał w głowę. To było jasne. Słyszałem takie paki i wtedy już byłem prosto, a ten z lampką świeci w moją twarz i zaczyna przeklinać: jak ty jeszcze stoisz na nogach, diable jak stoisz na nogach. Znowu postawili mnie w kącie i zaczęli opowiadać, że to cud jak ja dostałem takie uderzenia i ja jeszcze stoję na nogach. Naradzali się. Przez pół godziny staliśmy tak, potem ten z lampką wziął mnie do schodów. Zacząłem iść a wtedy on za mną i dał mi kulaka z całej siły w plecy. Upadłem po schodach do piwnicy a oni zamknęły drzwi. Leżałem na zimnej ziemi i byłem pewny, że teraz zwracam moją duszę Panu Bogu. Ale byłem tak zadowolony, że jestem sam i nie muszę ciągle patrzeć na lewo i prawo. Kilka minut później ktoś schodzi schodami, otwiera drzwi i leje na mnie wodę. Na pewno to było wiadro wody bo byłem mokry z góry na dół. I znowu mnie zamykają. Pierwsza rzecz, o której pomyślałem to to, że oni nie chcą abym ja umarł tej nocy. Oni mnie chcą jeszcze na jutro. Ta woda mnie obudziła, byłem jak nowo narodzony. Skoczyłem na nogi i przeszedłem piwnicę na około. Znalazłem wąskie okienko pod sufitem, podszedłem tam i palcami wyczułem wylany beton. Z tym nie mogłem nic zrobić. Zszedłem więc i wsunąłem rękę do kieszeni szukając chusteczki by otrzeć twarz z tej wody. A co znalazłem? Znalazłem mój scyzoryk. Miałem go zawsze ze sobą, a oni mnie nie przeszukali. Złapałem ten scyzoryk i myślałem już na zewnątrz. Podszedłem do drzwi i zacząłem je badać ręką bo było ciemno. Czuję zbite deski, a z boku zagięte gwoździe w formie „u”. Jak to wyczułem to już wiedziałem co zrobić. Nie potrzebowałem dwa razy myśleć. Było jasne, że te końcówki należą do skobla na którym wisi kłódka. Otworzyłem scyzoryk i zacząłem żłobić w drewnie literkę „u” raz po raz. I potem

już szło to automatycznie. Długo to trwało, ale nagle nie czuję oporu, zabrałem ostrze i nacisnąłem miejsce żłobienia, a ono wypadło i otworzyłem drzwi. Wyleciałem schodami do góry do pokoju. Gdy zamykałem za sobą drzwi do pokoju pomyślałem: wróć, zamknę drzwi a wycięty kawałek wsunę – pasował jak korek. Potem uciekłem przez okno. **To był początek mojej wojny. Potem to trwało jeszcze 1000 dni.** Jedno jest jasne gdybym tej nocy nie uciekł to ja bym dziś nie mógł tego opowiedzieć. Oni na drugi dzień by mnie zabili. Po ucieczce z posterunku pobiegłem pół kilometra w las, znałem tą okolicę. Z lasu chciałem dostać się do innej wioski i znów udawać Polaka. Ale w biegu postanowiłem, że wrócę do domu i opowiem co mi się przydarzyło. Przyszedłem do domu. Jak mnie zobaczyli wszystko było dla nich jasne. Opowiedziałem im całą historię, poprosiłem o jedzenie i picie, a potem chciałem uciekać. Zaczęliśmy rozmawiać i nagle pomyślałem, że może jutro aresztując rodziców żeby mnie zmusić do powrotu. Oni nie znali mojego nazwiska bo byli nietutejsi ale Dermaniński tak. Następnie położyłem się spać. Obudziło mnie uderzenie w plecy, dwóch mężczyzn przyszło po mnie i zabrano mnie na komisariat. Przed budynkiem stała duża grupa ludzi bo rozszła się pogłoska, że Żyd uciekł z policji. Podszedł do mnie komendant i zabrał ze sobą. Inni policjanci szli za nami. Obawiam się najgorszego, a on każe mi usiąść. Ja stoję i myślę co się to stało, że on prosi abym usiadł. I siedzimy naprzeciw, a on mówi: chłopku ja ci daję moje słowo nikt ci więcej nie ruszy tylko powiedz jak stąd wyszedłeś. Oni nie zobaczyli, że wyżyłbym kawałek drzwi. Rano jak otworzyli piwnicę mnie tam po prostu nie było. Ja się zastanawiałem co powiedzieć i w końcu podjąłem decyzję: w nocy ktoś otworzył drzwi i kazał mi iść do domu. I wtedy on się zdenerwował, a ja przestraszony powiedziałem prawdę: nie jestem zbrodniarzem, nikomu niczego nie zrobiłem a wy chcieliście mnie zabić to jasne, ale ja jeszcze chciałem wcześniej zobaczyć rodziców i to wszystko. Byłem na zewnątrz ale nie uciekałem. Po tym słowach kazał on iść jednemu z policjantów aby sprawdził czy rzeczywiście jest coś wycięte i on wrócił z tym wyciętym kawałkiem. Powiedział wtedy do mnie: „Ty małtaniec (cwaniak)”. Spisano protokół mojego aresztowania i ucieczki, a potem kazano mi to podpisać. Następnie rozkazano naprawić drzwi aby nie tam zamknąć. Ale ja obiecałem, że zejdę do piwnicy sam i nie ucieknę jak drzwi będą otwarte. Będę tam siedział jak długo zechcę. Przez trzy dni tam siedziałem przy otwartych drzwiach. W tym

czasie mój ojciec, który znał wpływowych ludzi – Ukraińców poprosił o ich o pomoc dla mnie. Kilku Ukraińców interweniowało u komendanta za mną. Dlatego moja sytuacja się zmieniła. Już nie mogłem zniknąć bez śladu, bo wszyscy wiedzieli. Po trzech dniach mnie zwolnili pod warunkiem, że trzy razy dziennie będę się zgłaszał na posterunek. I raz się tak zgłosiłem, jednak powiedziałem ojcu, że następnego dnia tego nie zrobię. Obawiałem się iż z tego powodu mnie aresztują. Ale miałem szczęście! Niemcy następnego dnia zmienili całą policję ukraińską. Oni im nie ufali dlatego policjanci nigdy nie stacjonowali w swoich rodzinnych wioskach i byli często przerzucani z miejscowości do miejscowości. Z tego powodu zapomniano o mnie.

#### – Czy po tych wydarzeniach resztę wojny spędził Pan w domu z rodziną?

Nie. Po tym incydencie byłem krótki czas w domu. Potem wszystkich Żydów – młodych i starych – wzięli do obozu pracy. To było tak. Te obozy pracy u nas na wschodzie to nie było KC. To nie było Auschwitz, Treblinka, Majdanek. To były obozy, baraki otoczone drutem kolczasty z jedną wieżą wartowniczą. Dla mnie uciec stamtąd to było nic. Jednak po ucieczce nasuwało się pytanie: gdzie? **Jądrzem problemu, że tak mało nas zostało było to, że my nie mieliśmy najmniejszej logistyki.** Ja z obozu mogłem uciec 5 razy dziennie. To nie był problem dla mnie! Ja to robiłem nadzwyczajnie. Ale pytanie było co potem. Owszem – uciekłem, jestem na zewnątrz, ale co dalej? Dokąd mam pójść, przecież nikt mnie nie weźmie do siebie do mieszkania, nikt mi nie da kawałka chleba. Gdy Polacy, AK-owcy potrzebowali pomocy to każdy dom był dla nich schronieniem, każdy dom dawał im jedzenie, ubranie. Każdy dom stał dla nich otworem, a co dla mnie? Dla mnie było tak: ja uciekłem raz z obozu, byłem w lesie i byłem bardzo głodny. Więc zszedłem takim zejściem z lasu do małej wioski. Myślałem: wejdę do pierwszego domu i poproszę o coś do jedzenia. Ja już jestem na podwórzu i zbliżam się do wejścia, a tu nagle skacze na mnie wilczur, a ja ze strachu upadłem do tyłu. Miałem szczęście, że był na tańcu. Wstałem i pomyślałem: lepiej uciekać i chciałem odejść. Wtedy drzwi się otworzyły bo usłyszano szczekanie. Wychodzi kobieta, robi kilka kroków. Patrzy na mnie i mówi: Co ty tu chcesz. Ja jej powiedziałem: kromkę chleba. I wtedy ona podnosi palec i krzyknęła, że jak się momentalnie nie ulotnię to zwolni psa. **To była nasza logistyka!** Przez ten przykład można zrozumieć w jakim piekle żeśmy żyli. Prawie nikt nie

uciekał, nikt nie myślał o tym. Ja nigdy nie słyszałem od kogoś w obozie, że on planuje uciec. W tym czasie pracowałem też w AK. Po wywiezieniu z Jagielnicy trafiałem do fabryki gdzie pracowali Niemcy – ja byłem w zaopatrzeniu. Na terenie fabryki był budynek gdzie mieszkali Niemcy. Ja nie mogłem żyć w niewiadomej. Ciągłe dochodziły do nas sprzeczne informacje, np. że front od nas oddalony jest o 1000 km lub 500, a nawet 50. Nikt nie wiedział co się dzieje. U Polaków też nie było radia, bo to było strasznie karalne. Co Shlomo robił? W fabryce znałem Niemców i wiedziałem dokładnie gdzie, który mieszka. Ponadto chodziłem do tego budynku naprawiać różne rzeczy bo byłem po technicznej szkole. Robiłem tak: rano stałem naprzeciw i obserwowałem kto wychodzi z budynku, wchodzi do auta i wyjeżdża. Wtedy brałem skrzynkę z narzędziami i kierowałem się w kierunku jego mieszkania. Otwierałem drzwi wytrychem, zresztą umiałem każde drzwi otworzyć. Po otworzeniu mieszkania podchodziłem do okna, odkręcałem z dwie śrubki, żeby mieć alibi gdyby mnie ktoś przyłapał. Następnie włączałem radio i szukałem wiadomości w polskim języku. Wtedy dowiadywałem się dokładnie co się dzieje. Potem wychodziłem zamykając drzwi i biegłem do przedstawiciela AK z najnowszymi wiadomościami. On bardzo chciał wiedzieć skąd ja mam takie wiadomości. Ale ja mówiłem: Nie pytaj mnie Wladek, nie pytaj. Jednak to są najnowsze wieści.

**– Co działo się w Pana psychice w tym czasie? Czy zastanawiał się Pan co będzie dalej? Czy jakoś próbował walczyć o przetrwanie?**

Nie raz. Ja nie miałem żadnej nadziei, że przeżyję. **Nie miałem nadziei.** Nie chciałem jednak być marionetką. 10 miesięcy przed wyzwoleniem dostałem pistolet 9 mm od Konopnickiego – Polaka, byłego oficera. Prosiłem o niego. Zresztą ja się z nim zaprzyjaźniłem i on mnie pytał po co mi broń. Powiedziałem, że ja nie chcę nikogo zabić, ale jedno chcę. **Ten który po mnie przyjdzie pierwszy zapłaci za moje życie.** Tylko to! Potem niech się dzieje co chce, ale pierwszy z nich zapłaci. Ja nie pójdę na śmierć za darmo. Ten pistolet trzymałem pod paskiem spodni. Ponadto chciałem być pewny, że on wystrzeli jak będę go potrzebować. W fabryce był park, a w nim taki mały budynek z pompą wodną. Te pompy robiły straszny hałas. Chodziłem tam ćwiczyć. Otwierałem drzwi wytrychem, podniosłem żelazne wieko i strzelałem. A skąd miałem kule? Otóż kiedy wkradałem się od pokojów Niemców to kradłem im kule.

**– Niesamowite. Spotkał Pan na swojej drodze wiele przeciwności, a mimo to wyszedł Pan z tego obronną ręką. Czy zastanawiał się Pan dlaczego?**

Ja nie wiem kto decyduje o losach człowieka. Naprawdę nie wiem kto. Ale temu kto to robi jestem bardzo wdzięczny! Dlatego, że to wszystko co ja przeżyłem to jest cud. **Cud trudny do uwierzenia.** Nie wiem czy Pan Bóg nas stworzył. Czy dał nam rozum i rzucił nas na wody mówiąc: teraz żyj sobie i kreuj swoje życie. Ja cię stworzyłem i się więcej nie wtrącam. Może tylko gdy chodzi o śmierć. Śmierć i życie. Mnie jest trudno uwierzyć, że Pan Bóg śledzi za każdym człowiekiem w każdej chwili. Ale jest tak, że dał nam rozum – dał nam wszystko co jest potrzebne żeby żyć. Dlatego człowieku żyj sobie jak chcesz. Masz 10 przykazań – może według tego? Moje życie było pełne zbiegów okoliczności i szczęścia. Nawet po wojnie. 10-12 lat temu byłem zaproszony do Wannsee na Akademię Ewangelicką. Było dużo ludzi. Przyjechałem z Izraela żeby dać świadectwo. Jak opowiadałem o mordzie w Złoczowie i docierałem do momentu, gdy przestali strzelać, nigdy nie podaję nazwiska przybyłego oficera, a tam je podałem. Powiedziałem: widziałem oficera i to był gen. Otto Korfes. Nie wiem czemu ja to powiedziałem. Gdy skończyłem opowiadać, zobaczyłem kobietę, która szybko wychodzi z ławki, biegnie do mnie i obejmuje mnie. Jednocześnie mówi: ja jestem córką gen. Korfes. Ja wówczas stanąłem i dopiero wtedy sobie uświadomiłem, że wspominałem to nazwisko. Ja tego nigdy nie robię. Ale wtedy była tam jego córka i gdyby nie przypadek – nie wiedziałbym o tym. Myśmym potem jeszcze długo razem rozmawiali. Na drugi dzień też przyszła do akademii i przyniosła mi książkę: biografię jej ojca „Stalingrad-Berlin”. Wziąłem tę książkę i obiecałem, że jak najszybciej przeczytam. Ale ona poprosiła abym otworzył stronę 90, więc otworzyłem i czytałem jak gen. Korfes opisuje mord w Złoczowie. Drżę. Dlaczego? Ponieważ do tej chwili zawsze myślałem, ja spotykam tyle ludzi i opowiadam im, ale czy oni mi wierzą? Może nie? Gdyby ktoś kazał mi udowodnić swoje słowa – nie mogłem. Przecież tylko ja przeżyłem. Ale wtedy jak czytałem ten opis, to wiedziałem że jest już nas dwóch. Na tej stronie było zdjęcie masowego grobu, gdyż jama nie została nakryta bo była noc i padał deszcz, a nad ranem adiutant pojechał sfotografować grób. Do dziś się zastanawiam dlaczego to się wydarzyło. Przecież mogli zaprosić kogoś zupełnie innego, albo ja mogłem jak zawsze nie wymieniać tego imienia. A tu

taki zbieg okoliczności. A ponadto ja dostaje zdjęcie mojego grobu po 50 latach. Ja nie mam wytłumaczenia nie wiem dlaczego? **Ale ja naprawdę wierzę w przeznaczenie.** Dlatego że inaczej nie mogę wytłumaczyć sobie mojego życia. Ja mogę tyle rzeczy wspomnieć, mówiąc że to jest przypadek, ale tyle przypadków? Ja ich miałem trochę za dużo.

**– Czy wyzwolenia doczekał Pan w obozie?**

Tak. Końca wojny doczekałem w obozie, ale przypadkiem. Niemcy już wcześniej wywieźli Żydów z fabryki. Oficjalnie nas tam nie było. Moja rodzina gdy głośno było, że to już końcówka wojny postanowiła powędrować do wsi Salówka. Ja miałem do nich dołączyć dzień później. A tu nazajutrz niespodzianka! Niemcy uciekają a przychodzą Rosjanie. Zostałem wyswobodzony w marcu 1944 roku i powołany do rosyjskiego wojska na 10 miesięcy w jednostce jako inżynier. Gdy szliśmy ze wschodu pierwszą naszą stacją był Rzeszów – byłem tu wtedy pierwszy raz. W mieście nie było miejsca dla nas, więc zatrzymaliśmy się w Przybyszówce. Tam był front. Staliśmy tam trzy tygodnie ostrzeliwani przez Niemców. Stamtąd ruszyliśmy aż do granicy rosyjsko-niemieckiej tj. Krakowa. W Krakowie zostałem zwolniony. Nie chciałem wracać na wschód. Chciałem zapomnieć o tym co tam przeżyłem. Przez jakiś czas mieszkalem w Krakowie, zgłosiłem się od wydziału przemysłowego i nominowano mnie na dyrektora fabryki żyletek „Toledo”. Ja jeszcze mam świadectwa z tej fabryki. Pracowałem tam aż do pogromu. Jak usłyszałem o pogromie to poszedłem do miasta żeby osobiście zobaczyć co się dzieje. Dla mnie to był koniec. Postanowiłem opuścić Polskę i pojechałem do Austrii. Tam mieszkalem w obozie dla uchodźców w Steyer i również tam przyjechali moi rodzice i rodzeństwo. Tam po krótkim czasie dowiedziałem się, że we Włoszech był Legion Żydowski z Palestyny. Dobrowolnie przyłączył się on do Anglików i walczyli razem. Ci Izraelczycy zostali potem w Europie i stworzyli tajną organizację, która pomagała tym ocalałym z obozów przedostawać się na czarno przez granicę do portu w Marsylii i Bali. A stamtąd okrętami do Palestyny. Jak o tym usłyszałem, pomyślałem: o to jest coś dla mnie. Znalazłem ich, trochę im opowiedziałem o swoich przeżyciach. Zostałem przyjęty i pracowałem z nimi 3 lat. Trzy lata pracowałem nocami, gdyż przerzucaliśmy nielegalnie ludzi przez granicę. Najważniejszym zadaniem

ciąg dalszy ze str. 13

*niem według nas było przeprowadzić tysiące ocalałych Żydów. Po proklamowaniu państwa Izrael i ja chciałem wyjechać. Doostałem oficjalne zezwolenie na wyjazd do Palestyny. Razem z dwoma kolegami pojechałem do Izraela, a tam zaczęła się wojna wyzwolenicza. Obecnie mieszkam w Hajfie.*

**– Czy po wojnie wydarzyło się coś co jednocześnie przywołało tragiczne i szczęśliwe wspomnienia?**

*Tak. 60 lat po pogromie w Złoczowie byłem w swoim domu w Hajfie i nagle zadzwonił telefon. Odebrałem go. Usłyszałem nieznanego kobiecego głosu, który zapytał: czy to Shlomo? Okazało się, że to Dora. Ona szukała mnie przez te wszystkie lata i w końcu znalazła. Rozmawialiśmy dość długo i wtedy powiedziała mi, że za tydzień jedzie z wnukami do Złoczowa. Chciała żebym ja też tam przyjechał. Długo się zastanawiałem. Ostatecznie pojechałem.*

**– Obecnie jest Pan znany z tego, że jeździ Pan po Europie i daje świadectwo. Zastanawiam się z jakimi reakcjami spotyka się Pan podczas swoich konferencji?**

*Jakie są reakcje? Moje wystąpienia w Niemczech zaczęły się jakieś 20 lat temu. Niemieccy uczniowie przyjechali do Izraela i zaprosili mnie żebym z nimi porozmawiał. To się im bardzo spodobało i tak zaczęła się ta droga. Od tego czasu każda grupa z Niemiec spotykała się ze mną i zaczęła mnie zapraszać na spotkania z większą publicznością do swojego kraju. Ja jestem tam znany (śmiech). Na początku zastanawiałem się, ale teraz robię to z przekonania. Nigdy nie żądałem za to pieniędzy! Ja to robię z przekonania, gdyż przeżyłem i czuję święty obowiązek. Zostałem jedynym ze Złoczowa i robię to mimo, iż to nie jest łatwe. **Ja czuję, że ja to powinienem robić.** Najczęściej bywam w Niemczech, a od tamtego roku w Polsce. Jeżdżę też do Włoch, Anglii czy Hiszpanii. Wymieniam się numerami telefonu, spotykam w kawiarniach. Usłyszałem kiedyś: **Ja ciebie i twój głos nigdy w życie nie zapomnę.***

**Po wysłuchaniu wojennych losów Shlomo byłam bardzo zaskoczona. Przecież siedział przede mną uśmiechnięty, kulturalny, starszy pan. W żaden sposób nie można było wywnioskować jak straszną przeszłość ma on za sobą. Mimo okrucieństwa, które go spotkało tylko dlatego, że jest Żydem pozostał pogodnym i radosnym człowiekiem.**

**Janusz Kujawa**

## SPRAWIEDLIWA Z ULICY RZESZOWSKIEJ

**G**łogów Małopolski 13 lutego 1943 roku. W parafialnym kościele dobiega końca poranna msza. Jak zwykle bierze w niej udział mieszkająca niedaleko, bo tylko jedną ulicę dalej przy wylotowej trasie w kierunku Rzeszowa Maria Ożóg. Czy w trakcie tego poranka wydarzyło się cokolwiek, co mogłoby wskazywać na to, że oto rozpoczął się tragiczny ostatni dzień jej życia? Czy przeczucie mogło jej podpowiedzieć, że czekający przed świątynią niemieccy żandarmi czekają właśnie na nią? Tego rzecz jasna nie dowiemy się już nigdy. Spróbujmy jednak zrekonstruować ciąg wydarzeń, których konsekwencją był ten dramatyczny zimowy dzień.

41 lat wcześniej, 16 listopada 1902 roku na świat przyszła mała Marysia. Jej rodzicami byli Andrzej i Zofia Matejscy. Ojciec był jednym z głogowskich murarzy, cieszących się wówczas dużym prestiżem. Niewiele wiemy o młodości Marii zapewne była podobna do losów wielu dziewcząt z niewielkiego galicyjskiego miasteczka w ostatnich latach monarchii habsburskiej, trudnych latach wielkiej wojny a następnie radosnych, lecz biednych pierwszych lat niepodległej Polski. Już po wojnie wyszła za mąż za Jana Ożoga z Nienadówki, inwalidę wojennego, byłego legionistę Piłsudskiego. Na początku lat 30 korzystając z preferencji dla byłych żołnierzy otworzyli hurtownię tytoniową. Wkrótce urodziły się ich dwie córki, Janina oraz Stanisława. Niestety ich wspólne życie wkrótce się skończyło. Jan wyjechał z córkami do Zakopanego, Maria pozostała sama w Głogowie. Podczas okupacji mieszkała w domu przy ulicy Rzeszowskiej pod numerem 33.

Nie był to dobry czas ani dla mieszkających w Głogowie Polaków, ani tym bardziej miejscowej ludności żydowskiej. Żydzi pojawili się tutaj dość dawno, bowiem już w wieku XVII. Tuż przed drugą wojną światową było ich w miasteczku, około 900 czyli ok. 1/3 mieszkańców. Brali czynny udział w

życiu społecznym, zasiadając m.in. w radzie miasta. Niektórzy, najbogatsi jak David Rabhunow składali nawet datki na remont katolickiego kościoła i badanie dziejów miasta. W większości głogowscy Żydzi zajmowali się handlem oraz rzemiosłem. W mieście była synagoga oraz dwa żydowskie cmentarze, dziś już nieistniejące. Zapewne, jak to między sąsiadami, dochodziło nie raz do niesnasek czy rywalizacji, nie przybierały one, aż do wybuchu wojny gwałtownych form. Wprowadzone przez niemieckich okupantów prawo

### *Dowód osobisty Marii Ożóg*

uczyniło z żydowskich mieszkańców, podludzi, z którymi można było zrobić wszystko. W dniu 1 lutego 1942 Niemcy utworzyli w Głogowie getto. Zgromadzono w nim Żydów nie tylko z Głogowa, lecz także okolicznych miejscowości m.in. Raniżowa i Kolbuszowej. Pod koniec czerwca 1942 getto zlikwidowano. Jego mieszkańcy zostali przeniesieni do getta w Rzeszowie, a następnie wywiezieni do obozu zagłady w Bełżcu, bądź rozstrzelani w pobliskim głogowskim Borze. Miejsce to stało się grobem około 2500 Żydów oraz około 300 Polaków (przywożonych tutaj z rzeszowskich więzień). Ci, którzy, uniknęli tragicznego losu



mieszkańców getta, ukrywali się w okolicy, korzystając z pomocy dawnych znajomych spośród ludności polskiej. Pomoc taka nie była łatwa, biorąc pod uwagę niezwykle trudne warunki okupacyjnej egzystencji oraz grożące kary (najczęściej śmierć), za najmniejszy przejaw pomocy Żydom. Pomimo to, niektórzy podejmowali to niezwykle ryzyko, narażając nie tylko siebie, lecz również swoich najbliższych. Najwyższą cenę zapłacili m.in. małżeństwo Marii i Jana Samojednych oraz Jan Reguła.

Maria Ożóg według nielicznych zachowanych świadectw osób mieszkających wówczas w pobliżu w okresie od lipca 1942 roku do lutego 1943, w swoim domu przechowywała żydowską rodzinę Binrfeldów (lub Birnfeldów). Były to, co najmniej 3 osoby: Anna, Fajga i Mosze. Ponadto ukrywała lub tylko żywiła także inne osoby pochodzenia żydowskiego. Za udzielanie tego rodzaju wsparcia groziła wówczas kara śmierci. Świadkowie podkreślają głęboką religijność Marii i w tym upatrują motyw podjęcia przez nią największego ryzyka dla ratowania współbraci. Starsi mieszkańcy pamiętali, że kupowała większe ilości żywności dla wyżywienia przechowywanych. Zapewne nie pozostawało to niezauważone, groziła dekonspiracja ze strony „usłużnych” sąsiadów. Wszystko wskazuje jednak na to, że przyczyny późniejszej tragedii były całkiem inne. Jedną z ukrywających się osób Anna Binrfeld wyszła z domu, by spotkać się z innymi ukrywającymi się w sąsiedniej wsi. Złapaną przez Niemców musiała ujawnić miejsce swojego ukrycia. Ponadto znaleziono przy niej zdjęcie jej przyjaciela Władysława Piechowskiego. Jego fotografię pokazywali gestapowcy poszukujący Piechowskiego. Rano 13 lutego do Głogowa przyjechało gestapo. Marię wzięto z kościoła, a w jej domu przeprowadzono szczegółową rewizję. Zdemolowano przy tym mieszkanie, wyrывая podłogi, rozbijając ściany i meble. Ukrywające się osoby prawdopodobnie zdążyły uciec, lecz brak pewnych wiadomości o ich losie. Krążyły niesprawdzone wieści, że jeden z trzech braci Binrfeld przeżył i mieszkał w Izraelu po wojnie. Miał nawet odwiedzić Głogów, o czym jednak mieszkająca w Rzeszowie rodzina Marii Ożóg dowiedziała się dużo później.

Maria Ożóg wraz z zatrzymanym Władysławem Piechowskim wywiezieni zostali do Łańcuta i jeszcze tego sa-

mego dnia rozstrzelani na tamtejszym cmentarzu. Świadkiem ich śmierci był ówczesny łańcucki grabarz. Według relacji złożonej później członkom rodziny zamordowanej byli oni przed śmiercią katowani przez... zwanego „diablem łańcuckim” następnie kazono im wykopać dla siebie grób, nad którym ich rozstrzelano. Wspomniany

współpracować ze sobą w udzielaniu pomocy Żydom.

Spośród niewielu pamiątek pozostałych po Marii Ożóg uwagę zwraca będący w posiadaniu córki dowód osobisty wydany w 1935 roku. Zawiera on zdjęcie twarzy oraz następujący opis wyglądu pani Marii. Wzrost niski, twarz owalna, włosy brunetka, oczy szare zaś,



grabarz zasypywał ich ciała, zaś później zdał relację członkom rodziny szukającym grobu Marii. Maria Ożóg osierociła dwie córki: 18 letnią Stanisławę oraz 13 letnią Janinę. Niewiele brakowało, aby i one podzieliły los matki. Gestapo szukało ich w Rzeszowie, lecz pod starym adresem sprzed przeprowadzki, o czym jeszcze nawet nie wiedziała ich mama.

W latach 80. córki podjęły starania o nadanie ich matce izraelskiego odznaczenia „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Wniosek ten nie uzyskał aprobaty z braku zeznań żydowskich świadków tych wydarzeń. W połowie lat 90. sprawę badała również Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu-Instytutu Pamięci Narodowej Okręgowa Komisja w Rzeszowie. Co najmniej trzech przesłuchiowanych świadków, sąsiadów zamordowanej potwierdziło fakt udzielania przez nią pomocy Żydom. Jeden z nich zwrócił uwagę na zbieżność, aresztowania również w Głogowie kilka dni później małżeństwa Marii i Jana Samojednych. Zginęli oni w dniu 19 lutego 1943 roku. Według niepotwierdzonych informacji obie panie miały

jako zawód posiadaczki dokumentu wpisanego: gospodyni domowa.

Dopiero w lutym tego roku w rzeszowskim urzędzie marszałkowskim, podczas podniosłej uroczystości córka Stanisława Matejska odebrała z rąk Pierwszej Damy Marii Kaczyńskiej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski nadany pośmiertnie Marii Ożóg przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Wraz z nią wysokie odznaczenia państwowe za pomoc dla ludności żydowskiej otrzymały 72 osoby – w większości pośmiertnie. Uroczystość niezwykle cennie zatytułowano „Przywracanie Pamięci”. Obok głównego inicjatora Kancelarii Prezydenta w jej przygotowanie zaangażowany był także Rzeszowski Oddział IPN oraz Urząd Marszałkowski.

Dlaczego na uznanie bohaterstwa czynów i śmierci Marii Ożóg trzeba było czekać, aż 67 lat trudno zrozumieć? Dobrze, że współczesna Polska zaczyna dostrzegać, że najlepszym sposobem na przełamywanie antypolskich stereotypów, wciąż żywych w różnych częściach świata jest ukazywanie ofiary takich ludzi jak Maria Ożóg – sprawiedliwa z ulicy Rzeszowskiej.

## Imię i nazwisko

## MIEJSCE I ROLA KOBIETY W SPOŁECZEŃSTWIE W II POŁ. XIX W.

Przyglądając się pozycji kobiety w wiekach wcześniejszych można zauważyć, że nigdy nie była ona samodzielna, zawsze stała u boku mężczyzny, do którego należało podejmowanie decyzji związanych z jego najbliższym otoczeniem – rodziną. To on reprezentował rodzinę, dbał o jej utrzymanie, o dach nad głową, a kobieta – żona wspierała go w jego działaniach. Nie oznacza to, że jej rola w rodzinie była bierna. Kobieta była matką, więc głównym jej zadaniem było dbanie o rodzinę, zwłaszcza o dzieci, ich wychowanie i przygotowanie do życia. Jednak rola i praca kobiety zamykały się w granicach domu i gospodarstwa, nie uczestniczyła męża w życiu publicznym czy narodowym. Nie ma się zresztą, czemu dziwić, zwążywszy, że takie były zasady obyczajowe, a każda kobieta była do swej roli przygotowywana od dziecka.

Pewne zmiany pojawiły się wraz z nadejściem XIX wieku, pełnego przemian politycznych, ekonomicznych i obyczajowych. Zmiany te spowodowały, że kobieta musiała inaczej spojrzeć na swoją dotychczasową rolę i zająć się sprawami, które dotąd były jej obce. Pojawiły się też nowe poglądy i idee, zmierzające do zmiany sytuacji i roli kobiety w społeczeństwie. Przeobrażenia te dokonywały się w ciągu całego wieku XIX, następowały powoli i stopniowo, przy utrzymującej się nadal drugoplanowej roli kobiety. W pierwszej połowie XIX wieku nadal uważano, że kobieta powinna pełnić rolę towarzyszkę męża, matki wychowującej dzieci i gospodyni zarządzającej domem<sup>1</sup>. W rodzinie polskiej, pozycja matki była wyjątkowa, gdyż ona, jako

obywatelka, stała na straży wartości moralnych i narodowych. Ona dbała o zachowanie tradycji, języka, obyczajów i kultury, często poświęcając się dla sprawy publicznej – miała swój udział w powstaniach<sup>2</sup>. Włączenie się kobiet w działalność narodową pojawiło się w XIX wieku, a związane było z walką z zaborcą o swój kraj.

Wojny z XIX wieku sprawiły, że zmieniła się w społeczeństwie tradycyjna rola kobiety, która coraz częściej zaczęła przejmować obowiązki mężczyzny. Kobiety uczestniczyły w walkach walczących finansowo, działały w konspiracji, zabiegały o poparcie społeczne. Jednak po zakończeniu walk kobieta musiała wrócić na dotychczasową pozycję, jaką zajmowała w hierarchii społecznej<sup>3</sup>. Powstanie styczniowe z 1863 roku włączyło kobiety w działalność narodową: uczestnictwo w manifestacjach pokojowych i konspiracji. Również skutki polityczne i społeczne powstania sprawiły, że zmieniła się sytuacja kobiet<sup>4</sup>. Ważnym, więc czynnikiem wpływającym na zmianę pozycji kobiety w społeczeństwie była sytuacja narodowa Polaków pod zaborami. Walka o wyzwolenie i zmiany ekonomiczne oraz społeczne związane z tym poszerzyły dotychczasowy zakres obowiązków kobiecych. W wyniku powstań, represji, emigracji zmieniła się rola kobiety, gdyż musiała ona przejąć również obowiązki męskie. W społeczeństwie nadal dominował ideał Matki Polki – idealna żona i matka, – więc nowa rola kobieca nie była łatwa. Jednak pozbawione wsparcia mężczyźni kobiety musiały same wychowywać dzieci i prowadzić gospodarstwo, re-

zygnując przy tym z wielu własnych potrzeb<sup>5</sup>.

Duże znaczenie w zmieniającej się sytuacji kobiet miał powstający w XIX wieku ruch kobiecy – emancypacyjny, walczący o prawa i przywileje dla kobiet. Wpływ na wykształcenie się samoświadomości kobiet i ich starania o pełnię praw miały: zmiana techniki pracy kobiet, zmiany w relacji między kobietami i mężczyznami, zmiana modelu rodziny, możliwość rozwodów, postępy w medycynie i higienie, zmiana systemu kształcenia, możliwość pracy zawodowej i godziwego zarobku<sup>6</sup>. Zrozumiano, bowiem, że kobieta nie jest przygotowana do podjęcia obowiązków, jakie na nią spadły w zaistniałej sytuacji.

Ponieważ przed kobietą stawiano nowe wyzwania i zadania, które musiała wypełniać, powstał ruch emancypacyjny dążący do umożliwienia kobietom zdobycia niezbędnego wykształcenia, wiedzy i możliwości realizowania zadań. Za główne jego cele można, więc uznać dążenie do zmiany miejsca kobiety w rodzinie i życiu publicznym, a także walkę o możliwości działalności społecznej i zawodowej kobiet i ich udziału w życiu politycznym<sup>7</sup>. Były to, więc dziedziny życia, do których kobieta nie miała do tej pory dostępu. Kobieta żyjąca w XIX wieku nie posiadała ani teoretycznego, ani praktycznego przygotowania do uczestnictwa w życiu publicznym, społecznym czy zawodowym. Jej wychowanie w tych czasach nie uwzględniało roli kobiety zaangażowanej w sprawy społeczne i publiczne, a w przypadku kwestii narodowej chodziło jedynie o pielęgnację tradycji, historii i kultury. Zgodnie z

<sup>1</sup> D. Rzepniewska, *Kobieta w rodzinie ziemiańskiej w XIX wieku. Królestwo Polskie* (w:) *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX w.*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1990, s. 37.

<sup>2</sup> B. Czajęcka, *Z domu w szeroki świat. Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890 – 1914*, Kraków 1990, s. 19-20.

<sup>3</sup> A. Kusiak, *O historii kobiet*. (w:) *Humanistyka i płeć. Kobiety w poznaniu naukowym wczoraj i dziś*, pod red. E. Pakszysz i D. Sobczyńskiej, t. II, Poznań 1997, s. 207.

<sup>4</sup> M. Wierzbicka, *Drogi emancypacji kobiet w Polsce i w Rosji w XIX w. – Próba porównania*, (w:) *Spółeczeństwo w dobie przemian. Wiek XIX i XX*, pod red. M. Nietykszy, Warszawa 2003, s. 89.

<sup>5</sup> D. Żołądź-Strzelczyk, W. Jamrozak, *Studia z dziejów edukacji kobiet na ziemiach polskich*, Poznań 2001, s. 127.

<sup>6</sup> A. Kusiak, dz. cyt., s. 206.

<sup>7</sup> S. Kowalska-Glikman, *Kobiety w procesie przemian społecznych w Królestwie Polskim w XIX wieku*, (w:) *Kobieta i społeczeństwo...* dz. cyt., s. 10.

obycajem, dla kobiety przewidziana była tylko rola żony, stąd jej wychowanie i edukacja dotyczyły jedynie prac domowych i życia rodzinnego. Nie brano pod uwagę możliwości samodzielnego życia kobiety, a więc i jej pracy zawodowej, stąd nie kształcono u niej żadnych tego typu umiejętności<sup>8</sup>. Powstaje, więc pytanie: jak kobieta mogła przyjąć na siebie obowiązki, do których nie została w żaden sposób przygotowana? Na to właśnie pytanie szukał odpowiedzi ruch emancypacyjny poprzez liczne postulaty i propozycje zmian istniejących ówczesnie zasad społecznych i obyczajowych.

Ruch emancypacyjny rozwijał się na ziemiach polskich w ciągu XIX wieku, ale zanim się tu pojawił, wcześniej zaistniał w Europie Zachodniej. Jego historia i rozwój na ziemiach polskich obejmują cały wiek XIX. Rozwijał się on stopniowo i powoli, przechodząc przemiany i formułując kolejne postulaty. W rozwoju ruchu emancypacyjnego na ziemiach polskich można wyróżnić trzy etapy. Pierwszy etap, nazwany „pedagogicznym”, związany jest z działalnością Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, która propagowała konieczność kształcenia zawodowego kobiet, a także podkreślała, jak ważna jest konkretna i użyteczna praca dla kobiet niezamężnych. Kolejny etap zwany jest „ruchem entuzjastek” i dotyczył głównie walki o wolność i prawa intelektualne, – czyli o możliwość kształcenia oraz o wyzwolenie osobowości – niezależność. Ponadto ważne tu było pojęcie „miłości”, które przeciwstawiano pojęciu „małżeństwa z rozsądku”, w zasadzie buntując się przeciw niemu. Trzeci etap rozwoju ruchu kobiecego związany jest z zagadnieniami ekonomicznymi. Dotyczy bowiem walki o możliwość pracy zawodowej i zdobycia wyższego wykształcenia przez kobiety<sup>9</sup>.

Zadaniem emancypacji było, zatem stworzenie kobietom warunków do zdobywania wykształcenia, umożliwiającego następnie podjęcie pracy. Praca zaś stanowiła podstawę do niezależ-

nego, samodzielnego życia. Nie tylko kobiety samotne były zmuszone do samodzielnego zdobywania środków materialnych, ale również wdowy, często mające na swoim utrzymaniu dzieci. Kiedy obok kobiety nie było mężczyzny, sama musiała zatroszczyć się o byt swój, a czasem i rodziny, dlatego też ruch emancypacyjny starał się wywalczyć dla kobiet możliwość odpowiedniego wykształcenia i prawo do pracy. Z czasem ważne stało się także, aby kobieta mogła w pełni uczestniczyć w życiu publicznym. Aby zrealizować te plany, należało jednak wiele zmienić w dotychczasowych zasadach obyczajowych. Pozytywistyczny model emancypacji zakładał, więc zmianę wychowania i kształcenia dziewcząt z „warstw oświeconych”, które powinny sobie zdawać sprawę, że będą musiały utrzymywać siebie i rodzinę. Było to związane z kryzysem ziemiaństwa w dobie pozytywizmu<sup>10</sup>.

Podstawową sferą życia kobiety w XIX wieku była nadal rodzina, której całkowicie się poświęcała, tym bardziej, że nie posiadała prawa do pracy, wykształcenia, czy jakiegokolwiek innej działalności publicznej. Kodeks Cywilny Królestwa Polskiego z 1825 roku, znówelizowany w 1936 roku, uznawał przewagę mężczyzny w małżeństwie. Mąż zarządzał wspólnym majątkiem i majątkiem żony. Żona mogła podjąć pracę za zgodą męża, ale to i tak on zarządzał jej dochodami<sup>11</sup>. Kobieta w Królestwie Polskim nie mogła samodzielnie załatwiać aktów urzędowych i była zmuszona występować w tych kwestiach w towarzystwie męża. Nie mogła też rozporządzać własnym majątkiem w czasie trwania jej małżeństwa. Jednak równość w małżeństwie zapewniała kobiecie równość majątkowa i samo posiadanie posagu. Kobieta miała mieć wypłacane do swojej dyspozycji rocznie kwoty procentowe, co zapewniało jej pewną niezależność<sup>12</sup>. Z kolei w Galicji, zgodnie z kodeksem austriackim z 1812 roku, kobieta była osobą niesamodzielną, zależną od

mężczyzny i podporządkowaną mu w rodzinie i życiu publicznym. Kobiety nie miały praw obywatelskich i nie mogły należeć do stowarzyszeń. Jedynymi dostępnymi dla nich organizacjami były te o charakterze filantropijnym, do których z reguły należały panie z wyższej warstwy społecznej, aby wyróżnić swoją pozycję<sup>13</sup>. W zaborze pruskim sytuacja ekonomiczno – społeczna wywołana naciskiem władz zaborczych, zmusiła kobiety praktycznie ze wszystkich sfer, do podjęcia pracy zarobkowej w celu utrzymania rodziny. Jednak rodzina pozostawała nadal podstawowym miejscem działań kobiety. Polskie rodziny w zaborze pruskim tworzyły zamkniętą wspólnotę, przeciwstawiając się w ten sposób naciskom władz zaborczych. Dlatego też Wielkopolanki, jako matki dbały głównie o zachowanie polskości<sup>14</sup>.

W każdym zaborze była, więc inna sytuacja prawna i społeczna kobiet, ale nie przekładało się to na styl życia, obyczaje i obowiązki. Każda rodzina polska żyła zgodnie z obyczajami i normami społecznymi, panującymi wcześniej. Zmiany, jakie pojawiły się w życiu kobiet polskich, były jednakowe we wszystkich zaborach. Każda kobieta działała głównie na gruncie rodzinnym, a konieczność zmian – jak na przykład podjęcie pracy – zależała od warunków bytowych, pozycji społecznej, a także działań władz zaborczych.

Ponieważ dla kobiety przewidziana była głównie rola matki, żony i gospodyni, nastawiona była na małżeństwo i założenie rodziny. W małżeństwie mąż był głową rodziny, kobieta zaś, jako rodzicielka, wychowawczynią i strażniczką domowego ogniska. Podlegała ona władzy męża – wcześniej decydował o niej ojciec. Mąż decydował o gospodarstwie domowym, zarobkach, ale miał też obowiązek utrzymania żony w zależności od stanu majątkowego i pozycji społecznej. Z kolei żona miała obowiązek wykonywać polecenia

ciąg dalszy na str. 18

<sup>8</sup> B. Czadecka, dz. cyt., s. 13.

<sup>9</sup> M. Żmigrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 191-192.

<sup>10</sup> A. Szwarc, *Krytyka kobiecości czy próżniaczego stylu życia? Stare i nowe wzorce życia codziennego kobiet w publicystyce i literaturze pięknej epoki pozytywizmu*, (w:) *Kobieta i kultura życia codziennego wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1997, s. 296.

<sup>11</sup> M. Nietyksza, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX wieku na tle porównawczym*, (w:) *Kobieta i praca wiek XIX i XX*, pod red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 2000, s. 16-17.

<sup>12</sup> D. Rzepniewska, *Rodzina ziemiańska w Królestwie Polskim*, (w:) *Spółeczeństwo polskie w XVIII i XIX wieku. Studia o rodzinie*, t. IX, pod red. J. Leskiewiczowej, Warszawa 1991, s. 166.

<sup>13</sup> D. Żołądź – Strzelczyk, W. Jamrożak, dz. cyt., s. 139-140.

<sup>14</sup> R. Jaworski, *Kilka refleksji nad dziejami Wielkopolanek w XIX i na początku XX wieku*, (w:) *Kobieta i społeczeństwo...* dz. cyt., s. 26-27.

ciąg dalszy ze str. 17

męża i pomagać w utrzymaniu gospodarstwa domowego. Żona mogła podjąć zajęcia zarobkowe tylko wtedy, jeśli było to konieczne – gdyby rodzina żyła w nędzy. Zgodnie z zasadami *savoir – vivre* u męża decydował również o towarzystwie, w jakim przebywać miała jego żona<sup>15</sup>. Kobieta po zawarciu małżeństwa przyjmowała nazwisko męża i przechodziła do jego środowiska, tracąc swoje korzenie<sup>16</sup>. Głównym obowiązkiem kobiety zamężnej było wychowywanie dzieci, zarówno córek, jak i synów do lat 8. Zdarzało się, że mężczyzna jednak rezygnował z wychowywania synów, więc obowiązek ten nadal spoczywał na kobiecie. Ponadto była ona nauczycielką swoich dzieci, zanim ich wykształceniem, nie zajęli się nauczyciele zawodowi<sup>17</sup>. Kobieta zamężna nie mogła, więc być w pełni niezależną, stała bowiem obok męża, wspierając go we wszystkim. W przypadku kobiety samotnej również nie zawsze można było mówić o pełnej niezależności. Jeśli nie znalazła pracy lub nie mogła tego uczynić z powodu braku odpowiedniego przygotowania, zmuszoną była liczyć na wsparcie krewnych. Często kobieta samotna, która z różnych przyczyn nie wyszła za mąż, przyjmowała status rezydentki: zamieszkiwała u bliższych krewnych, będąc na ich utrzymaniu.

W XIX wieku zaczęto inaczej postrzegać rolę pani domu, która nie powinna już tylko umieć prowadzić konwersacji, grać na fortepianie, prowadzić życia towarzyskiego elegancko się przy tym zachowując, czy zajmować się wychowywaniem dzieci. Dziewiętnastowieczna pani domu powinna była umieć zajmować się także rachunkami i wydatkami domowymi. Nie chodziło tu tylko i wyłącznie o umiejętność posługiwania się działaniami matematycznymi. Polegało to na dostosowywaniu wydatków do możliwości i potrzeb, odpowiednim planowaniu i oszczęd-

ności. Ówczesne wydawnictwa zamieszczały nawet wzory prowadzenia takiej rachunkowości<sup>18</sup>. Liczyła się tu zaradność i przedsiębiorczość kobiet.

Dla kobiet ważna była także umiejętność szycia. Dziewczęta od najmłodszych lat były uczone przez matki szycia, uczyły się cerowania i wyszywania. Każda z nich musiała znać ścięgi, umieć robić na szydełku i na drutach. Niezbędna była umiejętność kroju, gdyż panna sama sobie robiła wyprawę przed wyjściem za mąż. Mężatka, bowiem powinna szyć rodzinie (ubrania dla niemowlęcia i małych dzieci, własną bieliznę, przeróbki garderoby, reperowanie ubrań domowników). Zamożną kobietę mogła wyręczać szwaczka, ale i one często szyły – na cele dobroczynne, kościelne, różne hafty, koronki. Bardzo popularne w latach 60-tych były robótki ręczne – szycie, dzierganie, wyszywanie, dzięki którym powstawały serwety, obicia na meble, woreczki na przybory, zegarki czy inne drobiazgi. Nawet na przyjęciach panie miały ze sobą zaczęte robótki ręczne. I w tej dziedzinie przychodziły z pomocą paniom poradniki, które proponowały różne wzory<sup>19</sup>.

W życiu każdej kobiety ważny był także odpowiedni strój, noszony zgodnie z zasadami mody i obyczaju. Strój kobiecy w ciągu XIX wieku miał być dopasowany do figury, stąd powszechne było noszenie niewygodnych gorsztów i krynolin. Moda kobieca przestrzegała zasady, że strój powinien formować sylwetkę na kształt klepsydry. W stroju kobiecym kolor informował o stanie i wieku osoby. Panny z dobrych domów, bez względu na swój wiek, nosiły kolory jasne, pastelowe – biel, róż, błękit, szafir, beż. Mężatka zmieniała kolory na żywsze – bordowoczerwone lub srebrzystofioletowe, a jej suknie stały się luźniejsze i szyte były z bogatych i ciężkich materiałów. Ponadto do tradycyjnego stroju mężatki wkładała pelerynę, dodającą powagi sylwetce. Kobiety w średnim wieku nosiły suknie w kolorze stonowanym, przeważnie szarym, zaś wiek

najstarszy wymagał kolorów ciemnych, głównie czerni, którą nosiły wdowy<sup>20</sup>.

W wyniku zmian ekonomiczno-społecznych kobiety w XIX wieku zostały zmuszone do pracy zarobkowej. Jednak nie było to proste, zważywszy, że praca przewidziana była głównie dla mężczyzn. Ponadto, aby znaleźć zatrudnienie, należało mieć odpowiednie wykształcenie – wyższe lub zawodowe. Kobiety nie miały możliwości zdobycia umiejętności i wykształcenia gwarantujących im zdobycie zawodu i pracy. Ponieważ nie mogły poszerzać wiedzy na uczelniach, gdzie kształciła się wyłącznie młodzież męska, zdobywały wiadomości drogą samokształcenia, na wyższych kursach nielegalnych i legalnych, a także na zagranicznych uniwersytetach. Mimo to kobiety nadal nie miały równych szans w zawodach wykonywanych też przez mężczyzn. Kobiety ubiegały się, więc o niższe stanowiska urzędnicze – na wyższe wymagane było wykształcenie, które zapewniało tylko szkolnictwo męskie<sup>21</sup>. W drugiej połowie XIX wieku, z myślą o kobietach nieprzygotowanych do samodzielnego życia i pracy, zakładano organizacje, które miały im pomóc wykształcić umiejętności umożliwiające zdobycie środków niezbędnych do życia<sup>22</sup>.

Próby podejmowania przez kobiety pracy nie były przychylnie traktowane, ze względu na normy obyczajowe i społeczne. Praca kobiet była uznana tylko w niższych warstwach, zwłaszcza w przypadku nędzy społecznej. W podręcznikach dobrego wychowania z pierwszej połowy XIX wieku pisano, że kobieta pracująca stanowi jedynie swego rodzaju pomoc dla kobiety ze sfery wyższej lub średniej. Ponadto na ich przykładzie pokazywano, jak nie powinna zachowywać się porządna i dobrze wychowana kobieta. W drugiej połowie XIX wieku pisano, że praca nie jest niczym wstydlivym, ale jednak nadal podkreślano, że są normy zachowania, które nie dotyczą kobiet zmuszonych zarabiać na swe utrzymanie. Według podręczników, kobiety ze stanu średniego i wyższego pracowały tylko wtedy, jeśli były do tego zmuszone przez życie, albowiem praca kobiet z tego stanu była źle widziana. Obyczaje wymagały, aby kobieta poświęcała się wyłącznie dla domu – to była jej praca<sup>23</sup>. Praca w przypadku kobiety ze stanu wyższego lub średniego była, więc czymś nieodpowiednim, wręcz sprzecznym z dobrym wychowaniem i urodzeniem. Akcepto-

<sup>15</sup> B. Czajeczka, dz. cyt., s. 25-26.

<sup>16</sup> Tamże, s. 28.

<sup>17</sup> D. Rzepniewska, dz. cyt., s. 179.

<sup>18</sup> E. Kowicka, *Zmiana roli kobiety w prowadzeniu domu w XIX wieku*, (w:) *Kobieta i kultura życia codziennego...* dz. cyt., s. 151-152.

<sup>19</sup> Tamże, s. 156.

<sup>20</sup> *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, pod red. A. Chwalby, Warszawa 2006, s. 237-238.

<sup>21</sup> M. Nietyksza, dz. cyt., s. 28.

<sup>22</sup> D. Rzepniewska, dz. cyt., s. 56.

<sup>23</sup> J. Hoff, *Kobieta aktywna zawodowo w kodeksach savoir – vivre'u XIX i pierwszej połowy XX wieku*, (w:) *Kobieta i praca...* dz. cyt., s. 245-246.

wano pracę w przypadku kobiet ze sfer niższych, ponieważ wynikała ona z konieczności życiowych.

Kobiety poszukiwały pracy z powodów: pozostania panną, pochodzenia z niskich warstw społecznych i wiążącej się z tym niezamożności, zubożenia i degradacji społecznej. Rodzaj podejmowanej przez nie pracy zależał od ich sytuacji społecznej, wykształcenia i umiejętności praktycznych. Kobiętom proponowano różne zawody: rękodzielnicze, opiekę (wychowywanie dzieci, dbanie o chorych, dama do towarzystwa), zawód buchalterki (po skończeniu nauki w „szkole rzemiosł”), literackie, malarskie, zawód gospodyni w majątku (po wykształceniu się w tym kierunku), telegrafistki, telefonistki, panny sklepowe. Kobiety zajmujące się handlem – panny sklepowe – nie były jednak mile widziane w towarzystwie<sup>24</sup>. Były to zawody typowo kobiece, niewkraczające w sferę zajęć męczyzn. Jednak ich wykonywanie tolerowane było tylko, jeśli sytuacja tego wymagała. Ze względu na troskę o kulturę narodową nie wysuwano zastrzeżeń wobec karier literackich wśród kobiet. Zajmowały się one pisarstwem, tłumaczeniem, rozwijała się też prasa kobieca<sup>25</sup>. Zdolności pisarskie i znajomość języków posiadały tylko kobiety z warstw wyższych, gdzie tego rodzaju umiejętności były kształcone. Oprócz poszukiwania możliwości zatrudnienia kobiety zakładały także własne przedsiębiorstwa. W XIX wieku kobiety prowadziły działalność rzemieślniczo-usługową dotyczącą kobiecych specjalności. Najczęściej zakładały własne małe przedsiębiorstwa kobiety będące krawcowymi, szwaczkami, modniarkami. Otwierały również pralnie, magle czy łaźnie. Kobiety w XIX wieku zajmowały się również drobnym handlem w celu zdobycia środków materialnych. Otwierały stoiska na bazarach, sklepi-ki, herbaciarnie, garkuchnie<sup>26</sup>.

Wiele kobiet próbowało znaleźć zatrudnienie w zawodzie nauczycielskim. Nauczycielki domowe zatrudniane były do nauki dziewcząt, do których wykształcenia nie przywiązywano dużej wagi. Chłopców uczyły tylko w począt-

kowej fazie nauki i tylko w mniej za-możnych domach. Nauczycielki takie nie miały zwykle odpowiedniego, pedagogicznego, przygotowania. Również ich wiedza ogólna często była bardzo uboga. Pensja nauczycielska była niewielka, a jej część stanowiło mieszkanie i żywywienie. Jednak te świadczenia zależały w znacznej mierze od za-możności domów i życzliwości chlebo-dawców. Obowiązki nauczycielki do-mowej nie dotyczyły tylko kształcenia dzieci w określonych godzinach, ale całodiennej opieki nad uczniami. Po-nadto nauczycielce często powierzano inne funkcje, jak opiekę nad starszy-mi ludźmi, towarzyszenie pani domu, a także i czynności gospodarskie<sup>27</sup>. W tym zawodzie nie brak było konkuren-cji, ponieważ najchętniej zatrudniano mężczyzn i cudzoziemki.

Zawód ten wymagał od kobiet wie-le poświęceń i uwagi, nie tylko w sto-sunku do uczniów, ale i wobec siebie samej. Od nauczycielek wymagano ry-gorystycznego przestrzegania norm obyczajowych, poprawnego prowadze-nia się, poważnego i stosownego ubio-ru, a także odpowiedniego zachowa-nia się. Wymagania te były większe niż w stosunku do reszty kobiet. Zaintere-sowanie mężczyzn, zwłaszcza kawale-rów, ich osobą uważano za skutek ko-kieterii i karano, a za uleganie takim zachowaniom odpowiedzialność po-nosiła wyłącznie kobieta. Samo podej-rzenie o niemoralność powodowało utratę pracy. Popularne zaloty mę-zczyzn wobec nauczycielek i częste ich ośmieszanie świadczyły o tym, że nauczycielka nie była zaliczana do kobiet z towarzystwa<sup>28</sup>.

Nie posiadając odpowiednich kwa-lifikacji do zatrudnienia w wyżej wy-mienionych zawodach, kobiety podej-mowały pracę, jako służące. Zawód słu-żącej stał na najniższym szczeblu w hie-rarchii zawodów. Nawet uboga panna, ale pochodząca z warstw średnich, nie mogła brać pod uwagę zawodu słu-żącej, który prowadził do degradacji spo-łecznej. Ze służącymi nie wolno było się spoufalać, jeździć z nimi w jednym wagonie i zostawiać przy nich swoich rzeczy<sup>29</sup>. Była to praca przewidziana

tylko dla panien z najniższych warstw społecznych.

Sytuacja kobiety w drugiej połowie XIX wieku była określona przez panu-jące wówczas zasady i normy społeczne i obyczajowe, które narzucały kobiecie odpowiedni wizerunek i obowiązki. Jak-kolwiek charakteryzowały one kobietę, jako matkę, żonę i gospodynię jej po-zycja w społeczeństwie zależała też od wielu innych czynników: warstwy, z ja-kiej pochodziła, sytuacji materialnej, jej stanu cywilnego. Każda warstwa spo-łeczna charakteryzowała się swoimi odrębnymi zasadami i oferowała kobie-cie różnorakie możliwości, które miały wpływ na kształtowanie jej późniejsze-go życia. Kobieta z każdej warstwy spo-łecznej miała inne obowiązki w domu i gospodarstwie i inaczej prezentowała się jej rola u boku męża. Rola kobiety inaczej przedstawiała się w środowisku miejskim, a inaczej na wsi. Zasadniczą różnicę stanowiła także, jakość zdoby-tego wykształcenia. Im wyższa warstwa społeczna tym kobieta zdobywała wię-ciej wiedzy, jednak wśród warstw niż-szych rozwijała więcej umiejętności praktycznych, które w życiu codzien-nym okazywały się bardziej niezbędne aniżeli szeroka wiedza teoretyczna. Ina-czej przedstawiała się również sytuacja kobiety, jako mężatki, wdowy czy pan-ny. Mężatka nie musiała się troszczyć o utrzymanie siebie i swej rodziny, gdyż było to obowiązkiem mężczyzny. Ona zaś wypełniała przypisaną jej przez nor-my obyczajowe rolę gospodyni dbają-cej o dom. Kobieta samotna, panna czy wdowa, nie miała wsparcia mężczyzny, który troszczyłby się o utrzymanie swej żony i rodziny. Była skazana na samotną walkę o byt, utrudnioną przez ówczes-ne konwenanse i jakość zdobytego wykształcenia.

Życie kobiet w każdej warstwie było inne, jak i perspektywy na przyszłość. Doskonale rozumiał to tworzący się w XIX wieku ruch emancypacyjny, który dążył do zapewnienia kobietom szer-szych perspektyw na przyszłość. Obej-mował swym działaniem możliwość wy-kształcenia, dostępu do pracy, a także prawa do udziału w życiu społecznym i politycznym. Starał się też przedstawić kobietę, jako jednostkę zdolną do de-cydowania o swoim życiu. XIX wiek ukazał, bowiem, że życie kobiety nie może się ograniczyć tylko i wyłącznie do środowiska domowego, ale że jest ona pełnoprawnym członkiem społe-czeństwa.

<sup>24</sup> Tamże, s. 247-248.

<sup>25</sup> M. Wierzbicka, dz. cyt., s. 93.

<sup>26</sup> M. Nietysza, dz. cyt., s. 19-20.

<sup>27</sup> J. Zacharska, *Nauczycielka w literaturze przełomu XIX i XX w.*, (w:) *Kobieta i praca...* dz. cyt., s. 272-273.

<sup>28</sup> Tamże, s. 286.

<sup>29</sup> J. Hoff, dz. cyt., s. 249.

**Anna Iwaszek****Paweł Żurad**

Zespół Szkół w Głogowie Małopolskim

**M**ija rok od początku wspaniałej przygody młodzieży z Głogowa Małopolskiego oraz nas organizatorów projektu „Wojna i pamięć”. Jednym z jego elementów były przeprowadzane przez młodzież wywiady ze świadkami historii. Prace zostały ocenione i uhonorowane nagrodami. Pora zgodnie z obietnicą daną uczestnikom opublikować przynajmniej fragmenty tych prac. Rozpoczynamy od zdobywców I nagrody. Dwoje nagrodzonych autorów przeprowadziło aż pięć wywiadów z mieszkańcami podgłogowskiego Lipia. Poniżej prezentujemy trzy z nich. Celowo zachowaliśmy możliwie najwierniejszy zapis tych opowieści. Chodziło wszak nie tylko o przedstawienie faktów, lecz także sposób, w jaki zostały zapamiętane, a nawet jak dzisiaj są oceniane przez ich bohaterów. A zatem oddajmy głos pierwszym z naszych świadków historii.

Redakcja

*„Są duże i małe wojny. Te duże zmieniają świat, te małe człowieka”*

*Olga Tokarczuk*

## WYWIAD I

### Jak wyglądała II wojna światowa poznaj prawdziwe historie? Nie rozdzielajcie nas! Piekło w młodości

**P**ragnęlibyśmy przybliżyć historię dwóch sióstr, które na czas wojny zostały rozdzielone i wywiezione z kraju na roboty do Niemiec. Historia pani Emilii i Anieli jest tylko wyraźnym przykładem, jak nękało młodzież podczas wojny.

Lata 1939-1945 pokazały ludziom, jak wygląda cierpienie głód i ból, przedstawiły, co to znaczy kochać oraz jak smakuje gorycz rozłąki bądź śmierć najbliższych osób. Doświadczyły tego

panie: Aniela Zdańska urodzona 20 lipca 1925 roku i Emilia Krasoń, z domu Jeż urodzona 15 listopada 1927 roku. Obie zostały wysłane na ciężkie prace do Niemiec, nie wiedziały, co je

czeka. Jedna była pod Frankfurtem druga w Steyerbergu, ale los chciał, aby po latach rozłąki spotkały się w rodzinnym Lipiu.



Pani Emilia (po lewej) i Pani Aniela (po prawej)

**Jak wspominają Panie czasy wojny? Czy wydarzyło się wtedy coś szczególnego, jak przeżyły Panie ten okrutny czas?**

**Aniela:** Początkowo żadna z nas nie obawiała się wojny, na Lipiu przez pierwsze lata było cicho, nie dochodziły do nas żadne oznaki tego, aby wojna miała być tutaj w naszych okolicach. Głośno zrobiło się, gdy rozpoczęto masowe branki ludzi młodych do pracy w Niemczech.

**Panie także zostały wzięte na te przymusowe prace?**

**Aniela:** Mnie wzięto, gdy miałam 16 lat. To było straszne. Był pogodny dzień, gdy nagle wpadło wojsko i nakazało mi wsiadać i jechać z nimi. Nie zabrałam ze sobą niczego pojechałam, jak stałam. Kto mógł, to uciekł, a ja niestety nie miałam pojęcia, co szykują dla mnie niemieckie krainy.?



**A więc gdzie Panią wywieziono?**

**Aniela:** Początkowo do Rzeszowa, tam wsadzono nas do pociągów takich, jak dla bydła. Jechałam w nich cztery dni, aż wysadzono nas w Niemczech w Steyerberg (Dolna Saksonia), gdzie następnie przewieziono mnie do Libenau około 12 kilometrów od Nienburga.

**Co Pani zastała po przybyciu do tego miejsca?**

**Aniela:** Okazało się, że będziemy pracować w fabryce amunicji, robić pociski, produkować proch, ludzie byli przerażeni. Był to duży zakład produkcyjny z góry zarośnięty drzewami, by nikt nie mógł zlokalizować bazy produkcyjnej, baraki, w których mieszkaliśmy były oddalone od zakładu.

**Kto pracował w tym zakładzie?**

**Aniela:** Pracowali tam młodzi ludzie, różnych narodowości, byli Polacy, Francuzi, Anglicy, taka kompletna zbieranina.

**Jakie było jedzenie?**

**Aniela:** Bardzo skromne, ludzie ledwo dawali radę. Nakład pracy nie pokrywał się z porcją jedzenia, jaką nam przydzielili. Było to 2 kilogramy chleba i trochę wody, taką porcję dawano nam raz w tygodniu. Więc mimo wszystko ludziom doskwierał straszny głód. Nieopodal obozu było pole z warzywami przeznaczone dla wojskowych i strażników obozu, ale my, gdy nikt nie widział chodziliśmy tam i kradliśmy te warzywa, one dodawały nam siłę a czasami trzymały przy życiu.

**Co robiła Pani w fabryce?**

**Aniela:** Pracowaliśmy w fabryce amunicji, więc czyściliśmy łuski, mieszaaliśmy proch i nabijaliśmy pociski. Pilnowała nas taka Niemka, niestety nie pamiętam jak się nazywała. Najcięższe było mieszanie prochu.

**Jak długo pracowała Pani w tym zakładzie?**

**Aniela:** Pracowałam tam dosyć długi okres czasu, bo aż 3 lata od roku 1942 do wyzwolenia. Ale w zakładzie zostałam jeszcze pół roku po wyzwoleniu.

**A jak wyglądało to wyzwolenie?**

**Aniela:** Zmiana była natychmiastowa już nie było tyrańczej pracy, poprawił się komfort, w jakim żyliśmy. Dobrze nas karmiono, dostawaliśmy obiady śniadania, to było inne życie.

**Po wyzwoleniu powróciła Pani do kraju tak?**

**Aniela:** Oczywiście, co mogłam innego robić? Chciałam wrócić do Polski do rodziny, tęskniłam za tym wszystkim, ale na szczęście się udało i wróciłam na Lipie.

**A Pani, Pani Emilio jak została pojmana?**

**Emilia:** Gdy pojmano mnie pierwszy raz zapytano, dokąd chcę jechać, ja – wtedy

**Jak Panią wywieziono?**

**Emilia:** Kazali nam wsiadać do samochodów, były to ciężarówki z pakami, takimi pojazdami wieziono nas cztery dni.

**Dokąd Panią zawieziono?**

**Emilia:** Nie wiem, to było gdzieś pod francuską granicą, nie mogę dokładnie powiedzieć gdzie to było.

**Pani także pracowała w jakiejś fabryce amunicji?**

*Tak wyglądały baraki, w których mieszkali ludzie. Są to plany obozu, który znajdował się w Stadallendorf (Niemcy), być może w takim samym mieszkala pani Aniela podczas pobytu na obczyźnie.*

14-letnia dziewczynka – powiedziałam zapłakana, że chcę wrócić do mamy i zlitowano się nade mną – odesłano mnie do domu. Lecz za drugim razem już mi się nie udało. Był zwykły dzień, pomagałam w gospodarstwie w domu, gdy nagle przyszło wojsko i kazali mi iść razem z nimi, nie miałam innego wyjścia.

**Emilia:** Nie, mnie przydzielono do pracy w gospodarstwie. Byłam tam źle traktowana. Nieodpowiednio dożywiana, ogólnie były to ciężkie czasy, w końcu wojna była.

*ciąg dalszy ze str. 21*

**Co Pani tam robiła, czym się dokładnie zajmowała?**

**Emilia:** Pracowałam przy gospodarce. Raz chodziłam w pole pielic warzywa, to pracowałam przy krowach w stajni, kazali zajmować się zwierzętami, to, co

choć i tak miałam lepiej, byłam tego nauczona od dziecka, moje rówieśniczki z miasta przeżywały wtedy prawdziwą szkołę życia. U drugiego rolnika też nie pobylam za długo, dlatego, że był chory i dano mu inną osobę do pracy a mnie przeniesiono dalej.



*Oto fragment miejsca, w którym niegdyś był obóz pracowników zakładów amunicji w Stadtallendorf. Na powyższym zdjęciu widać rekonstrukcję ogrodzenia, jakie prawdopodobnie otaczało obozowisko, oraz unikalny fundament, na którym była łaźnia.*

mówili, to robiłam. Nie znałam w ogóle języka, niemieckiego, więc ciężko było mi się z kimkolwiek porozumieć. Nawet rolnik, u którego pracowałam, nie wiedział początkowo jak ze mną postępować, ale opracował metodę, że będzie mi pokazywał, co i jak mam robić.

**Długo była Pani u tego rolnika?**

**Emilia:** Nie, u niego byłam tylko miesiąc, choć czas ten bardzo mi się dłużył: obcy kraj, inna mentalność, wojna, było ciężko.

**Ale po miesiącu wróciła Pani do domu?**

**Emilia:** Nie, to były tylko pobożne życzenia. Zostałam przeniesiona do drugiego „pracodawcy”.

**I jak tam układała się współpraca?**

**Emilia:** Nie za dobrze. To, co mogłam, robiłam najlepiej jak umiałam, choć ciężko było czternastoletniej dziewczynce pracować w gospodarce,

**Do kolejnego rolnika?**

**Emilia:** Tak, ale tam było mi dużo lżej niż w poprzednich gospodarstwach, dostawałam tam przyzwoite jedzenie, nie nękali mnie ciężką pracą. Trzeci rolnik był bardzo wyrozumiały. Najlepsi z nich wszystkich. Pracował też tam także taki chłopak z Bydgoszczy. Więc przynajmniej miałam, z kim porozmawiać.

**Długo Pani była u tego trzeciego rolnika?**

**Emilia:** Najdłużej ze wszystkich, bo około czterech miesięcy.

**Jak wyglądało wyzwolenie?**

**Emilia:** Przyszli Amerykanie i nas wyzwolili. Od razu odczuliśmy poprawę warunków życia i możliwość powrotu do domu. Pamiętam wtedy, ten kolega z Bydgoszczy zaciągnął się do wojsk amerykańskich i chciał mnie zabrać ze sobą do Ameryki. Ale ja marzyłam tylko o tym by wrócić do mamy. I wróciłam, przywieziono nas samochodami do Polski, rozwożono, kto gdzie chciał i tak właściwie skończyła się moja przygoda z wojną.

Na szczęście obie wróciłyśmy całe i zdrowe z Niemiec.

**Bardzo serdecznie dziękujemy za informację.**



*W Niemczech pozostałości po wojnie widać w każdym mieście. Na budynkach dalej rosną trawy i drzewa, które podczas wojny służyły jako zamaskowanie fabryk przez bombardowaniem.*

## WYWIAD II

### Młodość w czasie okupacji

**S**woją historię życia podczas okupacji przybliżył nam Pan Alojzy. Przedstawił on nam wojnę z punktu widzenia nastolatka. Każdy w młodzieńczych latach szuka radości zabawy, niestety pokoleniu Kolumbów dane było żyć w ciągłym strachu i obawie śmierci. Czas dojrzewania Pana Alojzego Szeligi, urodzonego w 1926 roku w Lipiu, także zapisany był cierpieniem. Pan Alojzy, syn Juli i Franciszka Szeligów, przez cały okres wojny przebywał w niewielkiej wsi pod Rzeszowem – Lipiem.



*Aktualna fotografia pana Alojzego*

#### Jak wyglądał początek wojny w naszej wiosce?

**Alojzy Szeliga:** Nasza wieś Lipie, w 1939 roku, gdy armia niemiecka napadła na Polskę nie została zboczona krwią. Wtedy wszystko obeszło łagodnie, ponieważ nie było tutaj żadnych walk.

#### Czy były przeprowadzane w okolicy jakieś akcje bojowe?

**AS:** W Mrowli za mostem został postrzelony niemiecki samochód pancerny przez naszych żołnierzy. Później pewnie został przewieziony na zło. Jeśli chodzi o czasy okupacji tak samo nie było tutaj żadnych ruchów, a jeżeli się odbywały to było one bardzo ciche i tajemne. Na pewno AK miało tu swoją komórkę, ale to wszystko uległo zapomnieniu, a Ci, którzy to pamiętali to dawno już pomarli. Ja mam 83 lata i jedyną osobą w naszej wsi, która jest starsza ode mnie jest Józef Jeż.

#### Jak w 1944 roku przebiegał front w naszej miejscowości?

**AS:** Na terenie naszej wsi, gdy szedł front radziecki zabito dwóch żołnierzy

niemieckich i spoczywają tutaj w lesie ich zwłoki. Tak samo został, przez policję wojskową, zastrzelony człowiek prawdopodobnie było to jakiś Rusin bądź Ukrainiec, który uciekł z transportu. Tłumaczyli mu, że tam za lasem będzie na służbie, a gdy już go tam zaprowadzili strzelono mu w głowę z rewolweru i jego zwłoki tam spoczywają. Sam front w 1944 roku, gdy doszedł do nas był dosyć przykry. Byli ranni i zabici. Pewna pani dostała pociskiem, on wybuchł, a ona poniosła śmierć. Tak samo tu w końcu wsi, dużo ludzi zostało rannych, gdyż Niemcy, jak wycofywali się przed naporem żołnierzy rosyjskich z tamtej strony jak Trzciana czy inne miejscowości, artyleria ostrzelała ten las, który jest w Lipiu. Został on ogromnie zniszczony pociski leciały jeden za drugim, W tym miejscu zginęło dużo żołnierzy radzieckich, ponieważ oni chowali się w tym lesie w ziemiankach. Ciała zostały pochowane na Zabajce. Potem, gdy w Rzeszowie na Pobitnem zrobiono cmentarz wojskowy ich zwłoki zostały tam ekshumowane

Ostatecznie armia radziecka zdobyła ten teren. Tu nic większego się praktycznie nie działo. Armia radziecka kwaterowała u nas przez dłuższy czas, jak się front zatrzymał na Wiśle. Tutaj w tych lasach była ogromna ilość ziemianek, gdyż oni mieli taki zwyczaj, chowania się przed wrogiem, że drzewa wycinali i kopali takie doły, tym drzewem to obtulali i w takich ziemiankach kwaterowali ci żołnierze, ale jak w 1945 ruszył front na Wiśle, to wszyscy stąd pojechali i las został pusty.

#### A tam na Mrowli było lotnisko wojskowe?

**AS:** Jeśli chodzi o dalszy ciąg, jak ta armia radziecka zatrzymała się u nas, to faktycznie urządziła sobie lotnisko na polach obszarnika w Mrowli, także tu startowały te samoloty – zwiadow-

cze rosyjskie. Ale równocześnie przełatywały samoloty niemieckie i ostrzeliwały Rosjan, a ci bronili się. Nie było słychać, żeby ktoś zginął.

#### A jak dotarła wiadomość o wojnie, tutaj do nas?

**AS:** Wiadomość przyszła z wojskiem. Jak wojsko przyszło to i wiadomości dotarły. Jeśli chodzi o 1939 rok to ogromna rzesza uciekinierów, którzy cofali się, którzy mieli się opierać na Wiśle. Także dużo ludzi cywilnych szło przed wojskiem, co jeszcze bardziej narażało na śmierć przez naloty samolotów niemieckich, bo wszystkie drogi było zapelnione przez tych uciekinierów.

Jeśli chodzi o 1939 rok, to dużo mężczyzn z naszej miejscowości powołanych zostało do wojska. Potem z niewoli niemieckiej uciekali oni na różne sposoby i jak tylko mogli starali się dostać do swoich rodzin. Kto nie zdążył uciec to transportami Niemcy wywieźli ich do Rzeszy. W wielu wsiach wywożona także młodych, jako przymusowych robotników.

#### A jak wyglądało życie codzienne podczas wojny?

**AS:** Było bardzo uciążliwe, bo każdy rolnik musiał oddawać połowę zboża, mleka na utrzymanie niemieckiej armii. Tak, więc życie było ciężkie. W Polsce były różne rozstrzeliwania, na szczęście u nas się bez nich obeszło. Ale już w Głogowie Małopolskim były, wszystko było słuchać, ponieważ Głogów jest niedaleko nas. Następną sprawą, o której nie wspominałem to eksterminacja Żydów, których osobiście przymusowo wywoziłem z Głogowa do rzeszowskiego getta. Biedacy nie wiedzieli, że czeka ich śmierć. Tutaj spod lasu, gdzie jest ta zbiorowa mogiła w Borze, aż do nas było słychać te

*ciąg dalszy na str. 24*

*ciąg dalszy ze str. 23*

strzały, jak Niemcy strzelali z broni maszynowej. Przywozili samochodami tych biedaków a później rozstrzelali. I wszyscy teraz tam spoczywają, w tej zbiorowej mogile.



*W tym grobie pochowany jest niemiecki żołnierz.*



*Widok ten przedstawia dzisiejsze pola, w okolicy Mrowli. Wcześniej znajdowała się tam płyta lotniska, na którym lądowały samoloty zwiadowcze.*

**Tam w lesie są groby z okresu wojny, kto w nich spoczywa?**

**AS:** Niemiec, Ukrainiec i kolejny Niemiec, nawet mówiono, że ten drugi Niemiec trudnił się organizowaniem zaprzęgów konnych, jego gdzieś przypadkiem dopadła kula w lesie. Dużo ludzi zginęło tam w polu, gdzie były dawniej pastwiska. Był tam dom, Rudolf tam mieszkał

**Czy tutaj ktoś z Lipia pomagał Żydom?**

**AS:** Nie, nie było, u nas w czasie wojny Żydów.



*Natomiast w tych pochowani są: Ukrainiec bądź Polak oraz Niemiec. Trzeci krzyż (w środku) został postawiony na pamiątkę.*

**Może ma Pan jakieś pamiątki, bądź dokumenty z tamtych lat?**

**AS:** Wcześniej każdy otrzymywał taki dowód osobisty (niemiecki), ale jak Niemcy odeszli każdy wyrzucił ten dokument, bo ludzie wyrabiali nowe polskie dowody i nimi się później posługiwali.

i jak zwiad radziecki przyszedł do niego i pytał o Niemców, wskazał gdzie są. Niestety Niemcy, którzy byli nieopodal, patrzyli przez lornetki i widzieli zająście. Gdy Ruscy już odeszli, oni wrócili i zastrzelili go a dom spalili. Żony Rudolfa i dzieci nie było na ten czas w domu. Później oni wyemigrowali z Polski.



*Okopy rosyjskie są śladem wojny w lipieńskim lesie.*

**A kto chował tych ludzi w naszym lipieńskim lesie?**

**AS:** Pierwszego Niemca i tego Ukraińca chowali Jan Jeż i Antoni Król, tacy starsi panowie, pochowali ich bez jakichś trumien, a te krzyże, co tam stoją postawiła ludność miejscowa. I stoją tam, jako pamięć o tamtych wydarzeniach. Coś zapowiadali, że tych żołnierzy niemieckich gdzieś wywiozą, ale na razie sprawa ucichła.

**Serdecznie dziękujemy za ciekawe informacje.**

## WYWIAD III

### Tak bardzo chciałem żyć

**K**olejną historią, którą przedstawimy będą wspomnienia pana Józefa, który jako nastolatek został wysłany do Niemiec. W czasie wojny wiele osób przeżyło rozłąkę z krajem i swoimi rodzinami, takim przykładem może być choćby pan Józef Jeż urodzony w 1924 roku w Lipiu, syn Wiktorii (Hul) Jeż i Jana Jeża wysłany na ciężkie roboty do Niemiec. Przymuszony został do pracy przy obróbce broni, lecz to nie było pierwsze spotkanie pana Józefa z wojną, jeszcze przed wyjazdem do wrogiego kraju doświadczył paru epizodów wojennych.

**Jak wspomina Pan rozpoczęcie wojny? Mógłby Pan przybliżyć nam tę sytuację?**

**Józef Jeż:** Wtedy miałem 15 lat skończone, wy ile macie lat?

**Także teraz 15.**

**JJ:** No coś wybuchła wojna, pamiętam było wesele, tam w remizie. Józef Bąk się żenił ten ze Sośniny. Byliśmy tam, kiedy odbywały się przygotowania do uroczystości dawniej zwane „wygrywany”. Byliśmy tam, ja nie byłem proszony, tylko tak podglądaliśmy. Nareszcie szum się taki stał, płacz, lament. *Co się dzieje?* Ano wojna wybuchła! Ja byłem młodym chłopcem i słyszałem o tym, że w 1914 wybuchła I wojna światowa. Słyszałem opowiadania na ten temat, wtedy nie zdawałem sobie sprawy, co to tak naprawdę jest. No, ale wybuchła wojna, tu u nas szum się zrobił, bo ludzi zabierali, do wojska, takie powołania. Sasiada – Półtoraka i jeszcze kilku mężczyzn zabrali do armii. *Płacz zgrzytanie zębów, no wojna, wojna, no na wojnę idą, co się stanie?* Lecz się wszystko później uspokoiło, gdy zabrali ich już do tego wojska.

**To ile osób zabrano do armii z naszej wioski?**

**JJ:** Jeśli dobrze pamiętam to około siedmiu mężczyzn, to byli ludzie w młodym wieku 22-23 lata po wojsku już byli. Nie wiadomo było jak ta walka ma wyglądać, wiadano, że z Niemcami. Zresztą tuż przed wybuchem – około tygodnia wcześniej był podpisany słynny pakt Ribbentrop-Mołotow. Niemcy z Rosjanami mieli podzielić się Polską, ludzie od razu tak mówili, jak był taki pakt to wiadomo, że Rosja wnosi pretensje o ziemie wschodnie, iż te są ziemie ukra-

ińskie, a że Ukraina należała do Związku Radzieckiego to zabiorą te ziemie. Wtedy jakoś konkretnie nic nie było wiadomo, słyszało się ciągle *być może*. Zaczęły tutaj nad Lipiem samoloty niemieckie latać dosyć wysoko, niezbyt często, ale zwiastowało to wielką wojnę.

3 września zaczęto od nas brać ludzi do budowy lotniska. Sołtys zarządził, że ludzie mają tam iść na wyrównywanie terenu. Lotnisko to miało znajdować się między Bratkowicami a Budami, tam były takie pastwiska, ludzie tylko szemrali – „Mają samoloty lądować teraz?” „*Jak to – teraz budować lotnisko?*”! Kazali wziąć nam sprzęt do pracy, ja miałem tylko łopatę, więc wziąłem ją i poszedłem na tę budowę. Przydarzył mi się tam wtedy epizod czysto wojenny.

**Jaki?**

**JJ:** Równamy te tereny, były wozy, furmanki, ziemie tam woziliśmy. Było gdzieś koło południa, jeździł tam porucznik na koniu, jakoś tak utrwalił mi się w pamięci. Na koniu jeździł i kazał nam ziemi podebrać tam, tu znowu nasypać. Ja tam koło tego porucznika chodziłem, podobał mi się jego wygląd wtedy, byłem młodym chłopcem. Wtem zrobił się szum, od strony północnej lecą samoloty... Ja byłem wtedy obok tego porucznika i pytam go, co to za samoloty. A on mi mówi, że to francuskie samoloty lecą nam na pomoc. No to jak przyjaciele, to trzeba brawo im bić, kiwać, one nisko leciały, tak na wysokości 2 km, a myśmy nie rozróżniali, co to za samoloty, ale widzieliśmy, że są inne niż nasze. Polskie było jednosilnikowe i innych nie widziałem, a tu patrzę – ogromne trzysilnikowe. Leciały w szy-

ku po 3 chyba, było ich z 20 sztuk. Na polu „lotniska” było około 1500 może nawet 2000 osób. Ale ten porucznik mówi nagle, że to niemieckie samoloty, a my im dalej machamy i kiwamy, ale przeleciały dalej. Nie upłynęło nawet 5 minut, gdy rozległ się przeraźliwy huk. Otóż te samoloty zbombardowały Rzeszów, to była taka pierwsza moja styczność z samolotami, Niemcami, z wojną. Później zastanawialiśmy się, dlaczego ten nasz porucznik nie odróżnił samolotów niemieckich od francuskich. W każdym razie, gdy tylko usłyszeliśmy huk rzuciliśmy się do ucieczki. Przyjechaliśmy do domu i wtedy utwierdziłem się w przekonaniu, że biliśmy brawo i machaliśmy do wroga, bo wieś huczała, że Niemcy zbombardowali Rzeszów.

**Jak się tutaj po tym incydencie toczyło życie na Lipiu? Ludzie pewnie żyli w strachu?**

**JJ:** No coś, znikło wszystko, nie było niczego, co można by było w mieście kupić. Jak się poszło do Rzeszowa, to nic nie mogło się znaleźć, wszystko było pozamykane, nie było po prostu nic. Ja szukałem sody oczyszczonej dla mamy, akurat złożyło się tak, że bóle się jej nasiliły. Więc poszedłem do Rzeszowa szukać tej sody, chodziłem cały dzień, byłem wszędzie, ale niestety nie mogłem jej znaleźć. Gdy już się ściemniało, ruszyłem w drogę powrotną do domu. Szedłem zapłakany ulicą i podszedł do mnie z naprzeciwka Żyd, pyta mnie, dlaczego płaczę a ja wyjaśniłem mu moją historię. On powiedział, że użyczy mi pomocy. Poprowadził mnie do swojego domu, ba-

*ciąg dalszy na str. 26*



ciąg dalszy ze str. 25

łem się tego, dawniej krążyły dziwne legendy na temat Żydów, że zabijają ludzi, wkładają ich do beczki i tur-lają ją, aż z człowieka wypłynie krew. Zaprowadził mnie do mieszkania, było to obok dzisiejszej ulicy Adama Mickiewicza w Rzeszowie na wprost parku. Do dziś, gdy tamtędy przechodzę wspominam tę historię. A więc, gdy dotarliśmy do tego mieszkania, to jego rodzice modlili się przy kolacji. On powiedział, żebym poczekał. Gdy rodzice skończyli się modlić, podszedł do swojej matki i rozmawiał z nią jakiś czas. Nie rozumiałem ich języka. Po jakimś czasie mama poszła do kuchni a ojciec i chłopak patrzyli się tylko na mnie i rozmawiali między sobą. W końcu przyszła mama i podała mi słoi-czek, dopiero po chwili dotarło do mnie, że daje mi długo szukaną sodę. Serdecznie podziękowałem i udałem się do domu. Przez drogę rozmyślałem o tym, że ludzi nie powinniśmy oceniać tylko po mowie innych. Gdy dotarłem do domu mama była bardzo zaniepokojona, ale uradowana, gdy przyniosłem jej długo wyczekiwany lek., Jeśli natomiast chodzi o ludzi to, na pewno żyli w strachu. Gdy leciał jakiś samolot zasłaniaли okna bądź chowali się, gdzie tylko można było. Były ograniczenia, ale mimo to życie toczyło się dalej.

11 czy 12 września wkroczyła armia niemiecka, na nasze tereny. U nas to tylko czasami samochód przejechał, gdy tu nagle Niemcy, czołgi, samochody pancerne. Myśmy wtedy do Głogowa poszli zobaczyć tych Niemców, inni to w końcu ludzie. Takiej armii nigdy wcześniej nie widziałem. Następnego dnia poszliśmy pod Mrowlę, patrzymy, a tam stoi czołg niemiecki już rozbity, pewnie gdzieś go musieli trafić. Poszliśmy tam do niego zobaczyć, a był to czołg z zaopatrzeniem sanitarnym, myśmy tam pobrali trochę: np. nożyczki i opatrunki. Gdy wspominam 1 września, pamiętam, że był to upalny dzień, jak na tę porę roku. Armia polska nie stawiała oporu, sadzę, że nie była gotowa na tak straszny cios z zachodu. Niemcy byli przecież szczytem potęgi, przygotowali się na konkretną wojnę, to było widać.

**Wiemy także, że wywieziono parę osób z Lipia na roboty do Niemiec, był to między innymi Pan, jak konkretnie to wyglądało?**

**JJ:** Upłynął 1939 rok, bieda była, tutaj u nas to było jeszcze jakieś rolnictwo, ludzie żyli z gospodarki. Krowa była, ludzie ziemniaki mieli, ziarno mieli, by później piec z niego chleb. Upłynął 1939, 40 minął i musieliśmy żyć z tymi Niemcami. A ja byłem takim chłopakiem miałem 15 lat. Pamiętam jeszcze taki epizod. Niemcy żądali, aby każdy wywoził drzewo do Rzeszowa z lasu. Ja pojechałem koniem na Budy Głogowskie, by transportować to drzewo do miasta, było to w 1941 roku. Zajechałem tam wozem, to Niemcy powiedzieli, że mamy jechać na Dzikowiec, to jest niedaleko Woli Raniżowskiej, stamtąd brać to drzewo. Zamiast przyjechać do domu, to udałem się tam, był ze mną jeszcze taki pan Kłeczek z Lipia i inne osoby. Dojechaliśmy koło południa, a tam Niemcy. To był pierwszy raz – moje bezpośrednie spotkanie z nimi. Kazali nam wozić to drzewo, załadowaliśmy je, było go około 1, 5 kubika. A to jesień była rok 1941, proszę sobie wyobrazić, tyle kilometrów furmanką z drzewem. I jedziemy, jedziemy, aż w końcu dojechaliśmy na Staroniwę, bo tam miał być punku odbioru, a deszcz wtedy był, tak siąpiło. Błoto po kolana. Tam byli Niemcy i ludzie, którzy tłumaczyli, gdzie mieliśmy zwałować to drzewo. Ja, taki chłopak, myślę: „No i jak ja uniosę to drzewo do góry”? Ale zlitował się jakiś Niemiec, który zawołał ludzi i oni to wyrzucili. Myśmy podpisali, kim jesteśmy i wracamy. Było późno koło 22, dojeżdżamy do mostu w Rzeszowie, bo chcemy jechać do domu, tu Niemcy mówią, że: „Nie wolno tędy jechać!” Pytaliśmy: „Dlaczego? Którędy mamy wrócić do domu?” A oni tylko, że: „Nie wolno!” To zawróciliśmy i musieliśmy jechać okrężną drogą. Nagle Niemiec rzekł: „Cała stacja jest zabezpieczona, aż od Świlczy i proszę się nie zbliżać.” W tym dniu taki Włodek Król mieszkał tutaj u nas, on w Świlczy był żonaty. I jego tam właśnie zabili bo zbliżał się do tych torów i tam go zastrzelili. Okazuje się, że Hitler tu przyjeżdżał do Rzeszowa i później w stronę Jasła jechał. Dlatego to wszyst-

ko cała ta trasa była pilnowana. Myśmy musieli tak krążyć, że o 1 w nocy dopiero do domu wróciłem.

Teraz przejdźmy do tego, jak zabrano mnie do Niemiec. Mieli mnie zabierać do Junaków taki młody byłem, 16 lat, a to ludzi brali w wieku 16-17 lat. Ale kiedy byłem w Rzeszowie, łapanka była i zwinęli mnie i do Niemiec, tak jak stałem tak pojechałem.

**To ile Pan lat był w Niemczech?**

**JJ:** Wzięto mnie w 1942 na wiosnę i byłem do skończenia wojny, do wywołania przez armię amerykańską. Byłem tam 3 lata i parę miesięcy.

**Jak wyglądał transport ludzi z łapan-ki?**

**JJ:** No cóż, przewieźli nas do takiego obozu ( to było w Rzeszowie) i tam nas gromadzili a po trzech dniach wysłali pociągiem do Krakowa. Gdy dojechaliśmy na miejsce, odbyła się dezynfekcja, przeszliśmy przez łaźnię, kąpiele tam były, trwało to cztery czy pięć dni. Strzygli nas, sprawdzali czystość. Po tym wszystkim do Niemiec, do pociągu. Był on długi, miał gdzieś ze dwadzieścia wagonów. „Co będzie z nami? Co to będzie?” Nie mogłem spać: Kraków, Katowice, i tak mijaliśmy polskie miejscowości. W wagonie wraz ze mną był Mazur, Gawel Józef i Wiewióra, z Bud chłopaki byli i z Głogowa. My w czterech byliśmy w jednym przedziale, aż wreszcie on (Wiewióra) mówi: „Ja uciekam”. A ten Gawel znowu mówi: „Ja nie uciekam. Pojedziemy zobaczymy, będzie, co będzie. No i ten uciekinier wszystko zostawił walizkę z jedzeniem i płaszcz, oni z domu wyjechali to mieli wszystko, myśmy sobie wzięli z tej walizki chleb i masło. Inni ludzie także uciekali, ale pociąg był obstawiony i gdy oni biegli to tylko kulki za nimi leciały, ale ten Wiewióra przeżył i wrócił do domu. Także większej części ludzi udało się zbiec. To tyle było z tą jazdą, z tymi ucieczkami. Gdy wjechaliśmy na teren Niemiec, to już nikt nie podejmował próby ucieczki. Ja tylko głowę wychyliłem, mijaliśmy Wrocław wtedy Breslau, bo w tym czasie Wrocław był niemiecki, Linz, Drezno. Na drugi dzień Frankfurt nad Menem. I tam oczywiście to samo, obóz i segregacja.



Tam było okropnie. Zdejmowanie ubrań, mycie, wanny, prysznice. Najgorsze było to, że wszyscy byli razem i kobiety i mężczyźni i wszystko nago, ja taki chłopak, wszyscy razem tak ściśnięci. Był jeden taki barak i po jeden stronie mężczyźni po drugiej kobiety. To jest takie okropne przeżycie, człowiek nie zdawał sobie z tego sprawy, traktowano nas jak zwierzęta. Ale to wszystko przeszło i później segregacja, Ci na tę stronę, ci na drugą, nazwiskami wyczytywali. Na mnie padło, że przydzielili mnie do zakładu Fulda, była to fabryka naczyń emaliowanych a później przekształcono to w fabrykę zbrojeniową nazwała się „Emaliowerk”, ale była to w zasadzie fabryka broni. Wyładowali nas w tym mieście na stacji i do baraków. Obóz był w trakcie budowy, ale już baraki były czynne. Były stamtąd możliwości ucieczki. Ja tam przybyłem w październiku. Mijał październik, listopad, grudzień, styczeń. Powziąłem decyzję, iż 1 stycznia będę uciekał. Tam nie było możliwości do życia. Inni tam byli i żyli, ale ja byłem chorowity, cierpiałem na dyfteryę, myślałem, że się uduszę tam. I pracowałem tam przez cztery miesiące. I rzekłem sobie: albo śmierć albo ucieczka, bo tam wykończę się. Gdy pracowałem w tej fabryce i byłem na obrabiarce, była tam kontrola. Przez trzy dni człowiek miał się uczyć, miał 100 pocisków i mógł popsuć kilkanaście. Ale później można było popsuć tylko 2%. Za każde zniszczenia ponad normę mieliśmy otrzymywać kary.

#### A jak wyglądały posiłki i fazy dnia?

**JJ:** Pracowało się 12 godzin. Rano około 5 była pobudka, później śniadanie, choć ciężko to nazwać było śniadaniem sitka chleba, mielarz, czyli takie odpady z buraków i kawa. Obiad? Czasem była w tej fabryce zupa z brukwi i kartofle. Później przychodziło się do pracy, gdzie było się do 17. Fabryka była o trzy kilometry od baraków, w których mieszkaliśmy. W drodze powrotnej byliśmy obstawieni wojskiem, byśmy nie mogli uciec, w zimie ten marsz był nie do zniesienia. A był taki majster, Niemiec, który mnie polubił, bo widział, że ja taki chłopczyzna jestem. I zawsze mi dawał na śniadanie taki kawałek

chleba, to było z szynką bądź innym mięsem, ja tak jadłem ten chleb, aby długo go czuć. I dawał mi go codziennie, bo tam w sobotę i niedzielę normalnie się pracowało. Jednak tak umiejętnie mi podawał, żeby nikt nie widział. Ja go poprosiłem, choć on po polsku nic nie umiał, aby przekazał mój list do brata. Napisałem, że ja 6 stycznia uciekam z obozu i jeśli może pomóc mi w ucieczce, żeby mi dał ubranie i coś do jedzenia. Ja wtedy 32 kilo ważyłem, a jak byłem w Polsce to ważyłem prawie 60 kilogramów. Przez 4 miesiące tak schudłem. I brat przyjechał 6 stycznia 1943 roku, zawsze sobie przypominam ten dzień i uciekłem, dałem radę. Spotkaliśmy się na stacji, czułem wtedy oparcie: miałem jedzenie, ubrania. Ale nie miałem dokumentów, bo ja swoje zniszczyłem. Bo gdyby mnie złapali ponownie i okazałoby się, że uciekłem, to byłby areszt. A później kara śmierci. Widziałem, jak wykonywano egzekucje w tym obozie, tam na placu taka szubienica była. Zakładali skazańcowi sznur na szyję, on stał na samochodzie i wtedy samochód odjeżdżał. Ja siebie widziałem na tej szubienicy, bo przecież jakby mnie złapali to bym wisiał. Wolałbym wcześniej zginąć niż zostać powieszony. Później, co do dziś określam, jako cud, było moje spotkanie z Niemcem. Był to chyba jakiś oficer, w takim białym szaliku, sprawdzał on moją przepustkę, a przecież tam było zupełnie, co innego napisane. Pytał gdzie jadę. Rzekłem mu, że do brata, a brat mój wtenczas stał obok za filarem na tej stacji i nie wiedział, co robić. Ale on tylko przytaknął i puścił mnie wolno. Do dziś nie wiem, czy on się nade mną litował czy po prostu tego nie przeczytał. W każdym bądź razie dzięki niemu żyję. Pamiętam, że był taki moment zawahania, że on już mnie niby puścił, ale jeszcze czegoś się chciał dowiedzieć, wtedy pomyślałem, że jednak zmienił zdanie i już widziałem się na szubienicy. Ale on był tak serdeczny, że zapytał czy wiem, w który pociąg mam wsiąść, ja oczywiście zaprzeczyłem, a on, niemiecki oficer wziął polskiego uciekiniera i zaprowadził mnie na właściwy peron. Trafiłem wtedy na dobrego człowieka. Więc nie można powiedzieć, że wszyscy Niemcy byli zli.

Później posłano mnie do gospodarstwa pracowałem tam na roli oraz w obejściu. Chowałem krowy i inne zwierzęta, nie mogłem narzekać, było mi tam dobrze, jak na czasy wojenne. No, ale cóż, ja tam ciężko wojnę przeżyłem, bo znajdowałem się w takim mieście, że byłem 10km od Munster. Było to ogromne miasteczko, w pobliżu, którego znajdowały się dwa lotniska, z których jedno, cywilne zostało na czas wojny przekształcone w wojskowe. Ja znajdowałem się pomiędzy tym wszystkim centralnie w środku. Więc, gdy samoloty alianckie leciały i zaczęły bomby rzucać, to na pola rzucały i na to miasto, ja tam gehennę przeżyłem nalotową. Tam dzień w dzień i każdej nocy były jakieś bombardowania i naloty, no, ale na szczęście się przeżyło.

#### A jak wyglądał wyzwolenie i powrót do kraju?

**JJ:** Gdy Amerykanie weszli tam była cała masa ludzi: Rosjanie, Polacy, Ukraińcy różne narodowości. Tworzyli oni obozy wyzwolenicze odrębne dla każdej nacji. Były także obozy wojskowe, w jednym było około 15 tysięcy osób na około 70 baraków. Zorganizowali wyżywienie i opiekę lekarską. Po wojnie planowałem dostać się do Ameryki. Najpierw chciałem wstąpić do służb wartowniczych i zapisałem się tam, ale nie byłem tam długo bo tam nie za dobrze było. W ostateczności w roku 1947 powróciłem do Polski. Takich jak ja zachęciano bardzo, zapewniając, że w kraju czeka praca, dom, jednym słowem wszystko. Wtedy ulegaliśmy i wracaliśmy do Ojczyzny. Później pracowałem na kolei i często we znaki dawał mi się analfabetyzm. Należało, więc uzupełniać naukę już po wojnie, równocześnie pracując.

#### Gdyby miał Pan określić wojnę w kilku słowach, co by Pan powiedział?

**JJ:** Na pewno to bardzo ciężki czas: czas grozy, gehenny, śmierci, ogromnej biedy i cierpienia. Z pewnością każdy, kto przeżył ten czas, nie wspomina go dobrze.

**Bardzo serdecznie dziękujemy za tak bogatą wypowiedź.**

**Piotr Ożóg**

## PATRIOTYCZNA DROGA KRZYŻOWA TRZEBUSKA – LAS TURZAŃSKI

O lesie turzańskim pod Sokołowem Małopolskim mówi się często, że jest to „mały Katyń”. Rzeczywiście dla mieszkańców Rzeszowszczyzny miejsce to jest dość dobrze znane a porównanie z miejscem mordy polskich oficerów w ZSRR nie bezzasadne. Przez funkcjonujący od połowy sierpnia do początku listopada 1944r. obóz śledczy NKWD w Trzebusce, przewinęło się najprawdopodobniej ok. 2,5 tysiąca jeńców. Oprócz żołnierzy AK (wiadomo np. że w Trzebusce wraz ze swoim sztabem, więziony był gen. Władysław Filipkowski – szef Obszaru Połu-

odzieniem. To efekt udoskonalonego sposobu mordy. Tu nie miało być błędu z Katynia. Po tych ludziach nie miało być żadnego śladu. I nie pozostał choćby guzik żołnierski. Mordowano nago bądź w samej bieliźnie. Zwykle śmierć przychodziła na skutek postrzału w tył głowy. Wiemy, że w Turzy były przypadki wielokrotnego postrzału; ekshumacja ukazała czaszkę ze śladami 4 – krotnego postrzału, mimo iż skrępowanie więźniów uniemożliwiało jakikolwiek poważniejszy odruch obronny. Wiadomo też, że część jeńców obozu NKWD w Trzebusce, zamordowano tu poprzez po-



*W drodze do lasu turzańskiego...*

dniowo – Wschodniego AK), więzieni tu byli i żołnierze Armii Czerwonej, którzy za różne przewinienia trafiali do budynku domu spółdzielczego bądź ziemianek; w których jednorazowo przetrzymywano łącznie ok. 250 jeńców. Spośród nich jak się szacuje, ok. 300 znalazło śmierć w lesie turzańskim, czy też w lesie za Nienadówką. Prace ekshumacyjne z 1990r. doprowadziły do odnalezienia zaledwie 5 grobów z 17 ofiarami mordy. Spośród nich udało się zidentyfikować tylko 3 osoby – żołnierzy AK z placówki w Ropczycach. Dziś spoczywają oni w pięknym grobowcu w lesie w Turzy. Tu co rok w trzecią niedzielę września odprawiana jest uroczysta Msza Św. polowa, zwykle pod przewodnictwem ks. bpa ordynariusza Kazimierza Górniego. Nadal jednak gdzieś w pobliskich lasach, spoczywają dziesiątki bezimiennych szczątków ludzkich. Zbyt wiele relacji mówi o masowych grobach by tak nie było. Zbyt wielu ludzi z przerażeniem odkrywało tu tragiczną prawdę. Pomordowani w Turzy są jednak znacznie ubożsi w porównaniu do tych pomordowanych w Katyniu. Nie mają przy sobie przedmiotów osobistych – bo odarci zostali z wszystkiego łącznie z

derżnięcie gardła bądź żył na karku. Oprawcy by uniknąć pochłaniania się krwią ofiar, owijali ich szyje częściami garderoby. Mordowano i tak, bo jak bełkotali oprawcy w pijackim amoku, Stalin nakazywał oszczędzać naboje...



Co roku okoliczna ludność wsparta przez zainteresowanych ludzi z terenu Rzeszowszczyzny, przybywa do lasu Turzańskiego, by się pomodlić za ofiary ludobójstwa i wziąć udział w żołnierskim apelu poległych. Gdy milkną odgłosy wielkiej uroczystości, panuje tu zwykle cisza. Trudno się



*Uczestnicy Patriotycznej Drogi Krzyżowej w lesie turzańskim.*

dziwić, bo miejsce to znajduje się na uboczu. Czasem zaglądnie tu ktoś z miejscowych, przybývają tu uczniowie z okolicznych szkół z wycieczkami, przychodzą miłośnicy przyrody i historii – przebiega tu trasa ścieżki przyrodniczo – historycznej.

Od 2004 roku, organizowana jest niezwykła droga krzyżowa. W 60 rocznicę funkcjonowania obozu NKWD w Trzebusce i mord w Turzy, powstał zamiysł zorganizowania takiego właśnie nabożeństwa. Pierwotnie mieli w nim wziąć udział wszyscy chętni uroczystości rocznicowych. Z różnych przyczyn jednak do tego nie doszło. Wówczas to nauczycielka, pani Elżbieta Nowak wysunęła myśl, by uczniowie gimnazjów z Trzebuski i Nienadówki Górnej zamiysł ten zrealizowali. Tekst nabożeństwa już istniał pt. „Patriotyczna Droga Krzyżowa Parafii Trzebuska”. Powstał on kilka lat wcześniej w kręgu młodych ludzi związanych z Akcją Katolicką w Trzebusce. Tematyka rozważań poszczególnych stacji Drogi Krzyżowej, dotyczyła niezmiennie dziejów obozu NKWD w Trzebusce i losów jego jeńców, którzy w części zakończyli swoje życie w pobliskim lesie. Treść rozważań ukazuje też tło historyczne wydarzeń z drugiej połowy 1944 roku; zwłaszcza zaś proces wyzwalania naszych ziem przez Armię Czerwoną, reperkusje planu „Burza”, represje NKWD w stosunku do własnych obywateli (żołnierze radzieccy także byli mordowani w Turzy) oraz polskich – głównie z szeregów Armii Krajowej.

Mimo pewnych obaw czy przedsięwzięcie uda się zrealizować – choćby z czynników pogodowych – po sumiennych przygotowaniach zostało ono podjęte. I tak rok po roku jest realizowane, przy wzrastającej frekwencji szkół i uczniów; wyjątkiem okazał się 2008 r., w którym najpierw ciągle opady deszczu a potem budowa drogi z Trzebuski do Turzy przeszkodziły w organizacji nabożeństwa. W 2010 roku wzięło udział już 6 szkół gimnazjalnych (Trzebuska, Nienadówka Górna, Nienadówka Dolna, Górno, Sokołów Małopolski i Trzeboś) w sumie ponad 200 osób. Przyznam się, że ilość szkół a co za tym stoi – liczba młodzieży biorącej udział w

nabożeństwie skłaniała do pewnych niepokojów. Każdy kto brał choć raz udział w pieszej pielgrzymce zdaje sobie sprawę, że ogarnąć ponad 200 osobową grupę młodzieży nie jest łatwo, wynika to choćby z ograniczonej możliwości nagłośnienia tego co się przez mikrofon mówi Mn w stosunku do bardzo rozciągniętej ze względów bezpieczeństwa grupy. Jednak udostępniane przez parafię z Górna a obecnie Sokołowa Młp. świetnie się sprawdza, podobnie jak opieka nad uczniami biorących w nabożeństwie pedagogów. Z drugiej zaś strony – taka ilość szkół biorących udział w jednym przedsięwzięciu jest ewenementem – nie chodzi tu przecież o zawody sportowe a nabożeństwo o charakterze religijno – patriotycznym. Stąd też podziękowania należą się dyrektorom wszystkich zaangażowanych szkół.

Szlak drogi krzyżowej wiedzie z Trzebuski, od miejsca gdzie w 1944 roku funkcjonował obóz NKWD aż do lasu Turzańskiego i ma długość powyżej 3km. Teksty poszczególnych stacji oraz wstępu i zakończenia czytają przedstawiciele młodzieży z poszczególnych szkół podczas „przystanków” w drodze, według przygotowanego scenariusza. Nabożeństwo prowadzi ks. proboszcz parafii Trzebuska z pomocą wikariuszy pobliskich parafii. Droga częściowo wiedzie przez wieś Trzebuska, by w pobliżu cmentarza parafialnego skrócić do niedawna w polną kamienistą drogę wiodącą do Turzy (obecnie jest tu nowa asfaltowa droga). W przerwach pomiędzy rozważaniami stacji męki Pańskiej, odmawiany jest różaniec, koronka do Bożego miłosierdzia, śpiewane są pieśni religijne (uczestnicy wcześniej otrzymują odpowiednią ilość tekstów do nabożeństwa i do śpiewu). Po dotarciu do lasu turzańskiego, przy grobowcu, który kryje w sobie szczątki ofiar NKWD, odmawiana jest modlitwa powszechna. Po błogosławieństwie kapłana i krótkim odpoczynku, młodzież wraca do swych szkół.

W dniu 23 września 2010r. odbyła się już VI Patriotyczna Droga Krzyżowa. Wszystko na to wskazuje, że w kolejnej

*ciąg dalszy na str. 30*

*ciąg dalszy ze str. 29*

weźmie w nabożeństwie udział co najmniej tyle samo szkół i młodzieży. Przyznam się osobiście, że mnie to bardzo cieszy. Poprzez to nabożeństwo nie tylko zapoznajemy młodzież z tragicznymi fragmentami naszej najnowszej historii, pielęgnując postawy patriotyczne i umiłowania swej choćby małej – lokalnej Ojczyzny. Ale i zwracamy uwagę na to by w zagonionym XXI wieku, znaleźć czas na zwykły odruch człowieczeństwa, poprzez oddanie hołdu tym, którzy u schyłku II wojny światowej zakończyli swoje życie w tak niehumanitarny sposób. Widząc zaangażowanie młodzieży w to przedsięwzięcie wierzę, że większość z nich taką postawę w swym dorosłym życiu będzie prezentować nadal.



*Obelisk na miejscu obozu NKWD w Trzebusce. Postawiony tu w 2004 r.*

Warto nadmienić, że od 2008 r. wszyscy zainteresowani, w tym i młodzież wspomnianych powyżej szkół, mogą zapoznać się z wystawą „Trzebuska – Turza, „Mały Katyń Ziemi Sokołowskiej. Powstała ona tuż przed wrześniowymi uroczystościami w lesie Turzańskim, w oparciu o materiały jakie wspólnie z sokołowskim nauczycielem historii Stanisławem Kulą zdobyliśmy w rzeszowskim oddziale IPN. Siedem dużych plansz ukazuje m.in. fragmenty relacji świadków, zdjęcia z wizji lokalnej i prac ekshumacyjnych w lesie turzańskim w 1990 r., artykuły z prasy itd. Ponadto w listopadzie w dolnej części kościoła parafialnego w Trzebusce przez nauczycieli ZS Trzebuska organizowana jest wystawa „Ślad pamięci historycznej”. Można wówczas zobaczyć powyżej wspomnianą wystawę, reprints gazet wojennych i plakatów z czasów II wojny św., udostępnione przez kolekcjonerów fragmenty oporządzenia wojskowego z czasów I i II wojny światowej, tekst Patriotycznej Drogi Krzyżowej Parafii Trzebuskiej, oraz prace pokonkursowe dzieci i młodzieży z gminy sokołowskiej, które dotyczyły tematyki losów obozu NKWD w Trzebusce. Zainteresowani zwiedzaniem wystawy, mogą kontaktować się z nauczycielem historii w ZS Trzebuska przez telefon szkoły.

*Zdjęcia ze zbiorów autora*

**Magdalena Lubas**

## LEKCJA HISTORII I GODZINA WYCHOWAWCZA NA ROWERZE

### II Międzyszkolny Rajd Rowerowy na Lisią Górę

**Wrzesień** – rocznica wybuchu najtragiczniejszej w naszych dziejach wojny to nie czas radosnych wycieczek, odbywanych w trakcie dopiero, co zakończonych wakacji. Uczniowie i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej nr 16 na rzeszowskim osiedlu Kmity, postanowili połączyć poważną refleksję nad wojną z turystyczną formą rowerowej wyprawy, śladami przeszłości.

Po raz drugi już, odbył się **Międzyszkolny Rajd Rowerowy na Lisią Górę**. Miał on miejsce w słoneczny czwartek, 23 września 2010 roku. Wzięło w nim udział **58 uczniów pod opieką 5 nauczycieli**.

Z boiska Szkoły Podstawowej nr 16 w Rzeszowie, ścieżką rowerową, o godzinie 9.15 wyruszyli miejscowi uczestnicy oraz reprezentacja **Zespołu Szkół Społecznych nr 1** przy ulicy Bohaterów. Zaprosiliśmy też inne szkoły, ale niestety nie odpowiedziały na naszą propozycję. Może w przyszłym roku?

Rajd był okazją, aby uczcić pamięć wszystkich, którzy zginęli w obronie swojej ojczyzny w czasie II wojny światowej. Symboliczne zapalenie zniczy przy pomniku ofiar pacyfikacji, znajdującym się na ulicy Bohaterów, przy elektrowni oraz przy mogile na cmentarzu – Staroniwa to bardzo ważne momenty związane z edukacją patriotyczną i regionalną. Młodzi ludzie dotarli do tych wszystkich miejsc, aby pamiętać o tych, którym przyszło żyć w innych czasach i którzy musieli oddać życie w obronie swojej ojczyzny.

Myszę, że jest to dobry sposób na przekazywanie wiedzy historycznej, ale też doskonała lekcja wychowawcza.

Tablice z nazwiskami, tych którzy zginęli w czasie pacyfikacji wsi Staroniwa w czerwcu 1943 roku, rezerwat przyrody na Lisiej Górze, unowocześniony plac zabaw nad Wisłokiem oraz spotkane wspaniałe łąbędzie to obraz, który my uczestnicy rajdu zachowamy aż do przyszłego roku.

Do zobaczenia na następnym rowerowym rajdzie.

**Organizatorzy Rajdu ze Szkoły Podstawowej nr 16 im. Wł. Broniewskiego oraz Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „ŚLAD” dziękują:**

- policji i straży granicznej za pomoc przy pokonywaniu bardziej niebezpiecznych odcinków trasy
- gościom Zespołu Szkół Społecznych nr 1 przy ul. Bohaterów 26 z kapitanem p. Małgorzatą WANAT
- uczniom i ich opiekunom ze Szkoły Podstawowej nr 16: (klasy IV – kapitan p. Magdalena LUBAS, klasy V – kapitan ks. Karol PYTRACZYK, klasy VI – kapitan – p. Grażyna SKAWIŃNA i p. Aldona AKWARSKA-STANISZ
- rodzicom, za zaufanie oraz zmotywowanie niektórych z uczestników do wysiłku i odkurzenia roweru

# „KIEDY TRZEBA...”

## WOJEWÓDZKI KONKURS RECYTATORSKI DLA MŁODZIEŻY GIMNAZJALNEJ „ROMANTYCY W SŁUŻBIE NARODU”

**W** dniu 29 października 2010 roku w sali MGOKSiR w Sokołowie Małopolskim odbył się wojewódzki konkurs recytatorski dla młodzieży gimnazjalnej „Kiedy trzeba...”. Była to druga edycja tegoż konkursu, tym razem poświęcona okresowi Wielkiej Emigracji i twórczości trzech wieszczów narodowych pt. „Romantycy w służbie Narodu”.

Organizatorem konkursu była 26. DH działająca przy Zespole Szkół im. Jana Pawła II w Sokołowie Młp., a także nauczyciele historycy tej szkoły tj. mgr Stanisław Kula i Barbara Skóra – Czachor. Honorowy patronat nad konkursem objął profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, prof. dr hab. Kazimierz Ożóg a patronat medialny kwartalnik historyczny „Ślad”.

Celem konkursu było upamiętnienie okresu Wielkiej Emigracji, propagowanie piękna poezji polskiej, zainteresowanie uczniów jakże ciekawym w dziejach narodu polskiego okresem historycznym oraz rozwijanie recytatorskich i aktorskich zdolności młodzieży.

Uczestnicy recytowali utwór poetycki jednego z trzech wieszczów tj. Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego lub Cypriana Kamila Norwida. Komisja konkursowa oceniała uczestników według następujących kryteriów: dobór repertuaru, znajomość tekstu, interpretacja utworu, a także ogólny wyraz artystyczny, na który składały się uzasadniony gest sceniczny, elementy ruchu, strój lub towarzysząca muzyka.

Konkurs rozpoczęła część artystyczna przygotowana przez drużynę z 22 drużyny harcerskiej. Następnie krótki wykład dotyczący patriotyzmu w utworach naszych wieszczów wygłosił prof. dr hab. Kazimierz Ożóg.

W konkursie brało udział 37 uczestników z 13 gimnazjów całego województwa podkarpackiego z następujących szkół: Publiczne Gimnazjum w ZS w Trzebosi, ZS im. Adama Mickiewi-

cza w Żołyni, Publiczne Gimnazjum w ZS im. Jana Pawła II w Sokołowie Młp., Publiczne Gimnazjum w ZS nr 2 im. Marii Konopnickiej w Nienadówce, ZS w Raławówce, Publiczne Gimnazjum w ZS im. Ks. M. Lachora w Górnio, Gimnazjum w ZS im. Jana Pawła II w Łowisku, Gimnazjum im. Jana Pawła II w Iwierzycach, Gimnazjum nr 1 w Birczy, Gimnazjum w ZS Nr 1 w Stobiernej, Gimnazjum w ZS w Głogowie Młp., Gimnazjum Nr 4 w ZS Nr 2 w Stalowej Woli, Gimnazjum w ZS Nr 1 w Nienadówce.

Komisja konkursowa w składzie mgr Edward Gut – przewodniczący, mgr Agnieszka Dudzik, mgr Magdalena Kucia, dr Bartosz Walicki, wyłoniła następujących laureatów: I miejsce – Mateusz Buż – Gimnazjum nr 11 w Rzeszowie, II miejsce – Dominika Bochnak – Gimnazjum im. J.P. II w Iwierzycach, III miejsce – Agnieszka Szczyrba – Gimnazjum w ZS im. A. Mickiewicza w Żołyni oraz wyróżnienia: Baran Róża – Gimnazjum w ZS im. J.P. II w Łowisku, Dziągwa Przemysław – Gimnazjum w ZS Nr 1 w Stobiernej, Feduń Wiktor – Publiczne Gimnazjum Nr 1 im. Ks. Prałata płk T. Dłubacza w Birczy, Mazgaj Łukasz – Gimnazjum w ZS Nr 1 w Stobiernej, Paterek Paulina – Gimnazjum Nr 4 w ZS Nr 2 w Stalowej Woli, Skiba Kinga – Publiczne Gimnazjum w ZS w Górnio, Wilczak Marcin – Publiczne Gimnazjum w ZS Nr 1 w Nienadówce.

W imieniu organizatorów jeszcze raz serdecznie gratulujemy laureatom i wyróżnionym.

Dziękujemy również za udział i przygotowanie pozostałym uczestnikom konkursu.

Pragniemy też podziękować wszystkim nauczycielom, którzy zachęcili uczniów do udziału w konkursie i pracowali wraz z nimi nad przygotowaniem repertuaru do konkursu tj. pani mgr Katarzynie Wikiera, Elżbiecie Słobodzian, Elżbiecie Nowak, Dorocie Drozd – Babka, Krystynie Bolka, Małgorzacie Rauch, Alicji Karbowniczyn, Elżbiecie Stanek, Bożenie Czeszyk – Maculak, Lucynie Perlak, Barbarze Jadam, Aldonie Bilskiej – Kokosińskiej, Teresie Feduń, Wiesławie Latusek, Barbarze Kołodziej, Bogumile Stec – Świdorskiej, Teresie Surdyka, Małgorzacie Pająk, Barbarze Dobrzańskiej, Przemysławowi Prucnalowi, Barbarze Tkacz.

Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali drobne upominki książkowe i dyplomy a laureaci i wyróżnieni dodatkowe nagrody rzeczowe.

Konkurs zakończył wspólny obiad i drobny słodki poczęstunek oraz pamiątkowe zdjęcie.

Dziękujemy wszystkim za udział i mamy nadzieję, że w przyszłości nasze przedsięwzięcia spotkają się z taką samą przychylnością i jeszcze większym zainteresowaniem.

Pragniemy również podziękować sponsorom konkursu, którymi byli: Urząd Gminy i Miasta w Sokołowie Młp., Bank Spółdzielczy w Sokołowie Młp., Ceramix, Spark System.

**Organizatorzy**

## BYŁO NIE MINĘŁO

Pamiętacie Państwo jedno z najbardziej kłamliwych haseł w dziejach kampanii wyborczych. Brzmiało ono z pozoru pięknie i sensownie-jak większość kłamstw, na które mamy się nabrać-a mianowicie „Wyberzmy przyszość!” Jego autor(autorzy?) starał się wmówić nam, potencjalnym wyborcom, że stajemy przed alternatywą wyboru przyszłości lub przeszłości. Ta druga perspektywa-gdyby była prawdziwą-dawałaby nam o wiele większe perspektywy. Oto bowiem wybierając przeszłość miałbym szansę od jutra zacząć młodzić zamiast się starzeć. A to niechybnie czeka mnie po wybraniu przyszłości. Mam już na karku kilka lat, więc możliwość zrezygnowania z czekającej mnie w przyszłości starości wydaje się interesująca. Gdyby to tylko zależało od mojego wyboru! Niestety drogi Czytelniku, nasz wybór nie ma tu nic do rzeczy! Każdy z nas ma swoje wczoraj, dziś i jutro. Innej możliwości po prostu nie ma. Nawet najlżejszy stół, czy stoliczek, aby mógł powstać chociaż przez chwilę, musi mieć co najmniej trzy nogi. Podobnie jest z każdym człowiekiem i każdą małą lub ogromną zbiorowością. Musimy mieć przeszłość, teraźniejszość i przynajmniej potencjalną przyszłość. Trzy wymiary to w naszej rzeczywistości po prostu norma.

Czy zatem nie mamy żadnego wyboru? Mamy, ale nasze wybory dotyczą raczej przeszłości. Stary dowcip mówił, że ZSSR tym różni się od innych państw, że tutaj nawet przeszłość jest nieprzewidywalna. I rzeczywiście, wraz ze zmianami kolejnych ekip rządzących zmieniało się nie tylko dziś i jutro, ale najwcześniej zmieniało się wczoraj. Niektóre postacie i wydarzenia gdzieś znikły, niczym w czarnej dziurze, a inne o których wcześniej nikt nie słyszał nagle objawiały się oczom obywateli. Ludzie radzieccy przyzwyczajeni do takich sytuacji reagowali bez specjalnego zdziwienia. Komunistyczni władcy mogli decydować o wszystkim, zmieniając nawet kierunek biegu rzek, czemu więc nie mieliby decydować o przeszłości? Wróćmy jednak na nasze podwórko. Każdy wie, że przeszłości zmienić nie sposób, ale wy-

bierać z niej można, a może nawet trzeba. Wybieramy z naszych wspomnień to, o czym pamiętać chcemy, staramy się zapominać o sprawach niezbyt miłych, bądź mało chwalebnych. Czy to źle? Chyba nie do końca. Nasze wybory tego, co z przeszłości chcemy zachować, świadczą jednak o naszym systemie wartości. Trudno wyobrazić sobie byśmy jednak wspominać mieli bohaterów i zdrajców. Przeszłości fałszować nie warto, bo to co ukryte, kompromituje nas podwójnie, kiedy jak przysłowiowa oliwa wbrew nam wypłynie na wierzch. Pokrywać rzeczy znane, lecz przynoszące ujmę wstydlwym milczeniem, to odruch w pełni zrozumiały i jak najbardziej „ludzki”. Czy kogokolwiek dziwi, że prawie nikt w pisanym obecnie życiorysie nie wspomina o latach przeżytych z czerwoną legitymacją w kieszeni? Nie ma się czym chwalić i chociaż to może fałsz, to przynajmniej dobrze świadczy o inteligencji i autokrytycyzmie autora. A co z tymi, którzy mimo najszczerzych chęci nie mają jak znaleźć w przeszłości faktów będących powodem do dumy? Im pozostaje już tylko obłudnie-wybrać przyszłość!

Nie dziwmy się Niemcom, że wolą nie wracać w podręcznikach historii do czasów ostatniej wojny, czy komunistom niechętnie wracającym do ponurych lat stalinizmu. Rozumiemy te mechanizmy obronne. Nie dajmy się jednak zwieść hasłom, że to wszystko było-minęło i nie ma do czego wracać. Wracać trzeba, by piekło, bolało i napełniało wstydem i dzięki temu zapobiegało chęci powrotu do tego co było. I znów odwołam się do starego i niemodnego hasła. Pamiętać należy tak jak niepraktykujący alkoholik pamiętać musi o swoim wstydlwym wczoraj, by nie ulec pokusie ponownego sięgnięcia po kieliszek. To, co było niestety nie mija, wciąż wymaga refleksji i pamięci. Zamiast więc obłudnie wybierać przyszłość, wybierajmy raczej z naszej przeszłości to, co nas wzbogaca, napełnia dumą i co oby nigdy nie minęło.

**Dociekliwy**

*Może jakieś życzenia od Redakcji, bo miejsce zostało*